Nr. 177. Lwów. — Piątek dnia 5 sierpnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau G. Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. **Rękopismów Redakcja nie zwraca.** *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: N. P. Marji Śnieżnej.
Jutro: Przemienienie Pańskie.

Wschód słońca g. 4 m. 47·0
Zachód „ 7 „ 24·0

Długość dnia g. 14 m. 37·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

W sobotę spotkają się w Gasteinie monarchowie Austrji a Niemiec, a prasa cała, jeżeli już nie cała, to przynajmniej jej większość, korzysta z tego zjazdu, aby wśród kanikuły, kiedy absolutnie nie ma o czem pisać, — poświęcić swe szpalty głębokim refleksjom na temat: — jaki wpływ na wypadki europejskie wywrze ten zjazd?

Oczywiście żadnego nie wywrze. Już przeszłego roku mieliśmy w tym samym miejscu czasie sposobność zaznaczyć, że [illegible] znaczenie miałoby to, gdyby się ci monarchowie nie zjechali, ale to, że się zjeżdżają nie ma żadnego.

Dowodzi to tylko, że austro-niemiecka przyjaźń, — tylko przyjaźń, a nie sojusz — istnieje i nadal i istnieć jeszcze będzie dopóty, dopóki żyć będzie cesarz Wilhelm. Co nastąpi potem, przewidzieć niepodobna. [illegible] na tronie, dopóty ta przyjaźń trwać będzie, bo przyjaźń nie żadna entuzjastyczna, uczuciowa, ale rozsądna, spokojna, zimna, oparta na interesie. Nie jest to [illegible] przyjaźń, żeby jeden przyjaciel za drugiego [illegible] — to nie! Ale jest to taka przyjaźń, że jeden przyjaciel pospieszy drugiemu z pomocą wtedy, gdy spostrzeże, że rozbicie tamtego mogłoby na szwank wystawić jego własne bezpieczeństwo.

„My nie kochamy Austrji, — mówił jeszcze tej zimy pewien dygnitarz pruski do jednego z przyjaciół — ale my się mocno obawiamy tego, co [illegible] na miejscu Austrji, gdyby jej jakie nieszczęście spotkało. Dla tego to na naszą pomoc może ona w każdym razie liczyć.“

I w to wierzyć można. Istnienie Austrji, to jest spokojnego sąsiada, granicznego na przestrzeni 300 mil, nie roszczącego sobie żadnych pretensyj do terytorjów cesarstwa, to znaczy to samo, co zaoszczędzić sobie w budżecie 400,000 żołnierzy. Rzecz jasna, że pomnożyć swego wojska o taką cyfrę nie zdołałyby dziś Niemcy, a przecież musiałyby, gdyby na całej południowej granicy [illegible]

[illegible] niemieckie, bo wszystko co ono zrobi, właściwie zrobi dla siebie, dla swego bezpieczeństwa, a w rezultacie dla swego pokoju.

Odwrotnie jest także mniej więcej to samo. My w Austrji także nie kochamy Niemiec, a przynajmniej nie wszystkie ludy austrjackie rozpływają się w miłości dla niemieckiego cesarstwa, ubranego w pruską pikielhaubę. Ale za to wszystkie umieją to ocenić, że [illegible] gdyby zamiast spokojnego i silnego sąsiada, jakiem jest cesarstwo, wypadło mieć szereg małeńkich dworów, zależnych finansowo od Rosji i nurtowanych jej intrygami.

Jeden z naszych znakomitych historyków mawiał zwykle, że cesarstwo niemieckie przynosi nietylko Austrji, którą on bardzo cenił, [illegible] bo jej wielkie dziejowe przyznawał posłannictwo, ale także i nam [illegible] Niemcy staną na jego czele. Niech Bawarczyk, Wirtemberczyk, Badeńczyk, zresztą niech Sas nawet zostanie [illegible] w urzędzie kanclerskim, przedewszystkiem Gdańsk nie miał dla nich zupełnie inną wartość.

Tylko Prusak nie rozumie istnienia bez Gdańska bo Prusy bez Gdańska rzeczywiście niewiele są warte. Ale dla Bawarczyka nie ma Gdańsk ani setnej części tej wartości, bo on się nie wżył w tradycje pruskie i nie potrafi tak jak Bismark tego drobnego zapasiku dogmatów pruskich rozdmuchiwać na całe Niemcy i patrzeć na cesarstwo jakoby wielkie Prusy. A przecież w Gdańsku spoczywa klucz sprawy polskiej, rozważanej z punktu widzenia pruskiego.

Że jednak Austrji na Gdańsku nic nie zależy, więc nie potrzebuje jej Bismark tak nienawidzieć, jak nas Polaków, a ona znowu nie potrzebuje z nim grać gry dwulicowej. Wolałaby może, aby w Berlinie więcej szanowano zasady i prawa Boskie i ludzkie, ale skoro widzi, że tego przerobić niepodobna i że to państwo krzyżacko-pruskie [illegible] tem trącić będzie przez cały swój żywot; przeto godzi się z koniecznością i bierze cesarstwo niemieckie z całym dobrodziejstwem inwentarza, z Bismarkiem i z jego szkołą polityczną.

Więc zjazd monarchów w Gasteinie jest tylko konwenansem, bez żadnego politycznego znaczenia; jakkolwiek — to bo ciągle pamiętać trzeba — brak zjazdu byłby symptomatem wielkiej politycznej doniosłości, a swoją drogą, że i bardzo smutnej.

Pisma rosyjskie wyruszyły z konceptem, że na tym gasteinskim zjeździe zapadną ważne uchwały w sprawie bułgarskiej. Jako środek do rozbudzenia szowinizmu w rosyjskich tłumach, koncept ten jest wcale niezły. Bo łatwo sobie wyobrazić, jak to irytować będzie ten naiwny ludek, wierzący jak w ewangelję w drukowaną bibułę gazeciarską i dowiadujący się z niej, że monarchowie dwóch znienawidzonych państw zjeżdżają się z sobą i decydują o losie Bułgarji, którą Rosja właściwie wyswobodziła z niewoli tureckiej. [illegible] tem koncept kilka wad zasadniczych. — Przedewszystkiem to, że przypuszcza, iż o Bułgarji można coś decydować, kiedy to można tylko [illegible] to już są od półtora roku wykreślone; powtóre to, że podsuwa Austrji i Niemcom zamiar wzięcia inicjatywy w sprawie bułgarskiej, kiedy wiadomo wszystkim, że w sprawie tej nie mają i bar[illegible] do zrobienia, [illegible] bułgarska skórka nie opłaca kosztów wyprawy; po trzecie wreszcie to, że [illegible] w tym kwadransie, który monarchowie spędzą ze sobą [illegible] na myśl nie przyjdzie. Byłoby to bowiem w złym tonie. Od czegóż są kanclerze i ministrowie? — Między monarchami rozmowa polityczna musi być tylko taka, aby stworzyła harmonję, [illegible] najmniejszego dysonansu odbiłyby się zaraz na stosunku wzajemnym obu państw. Dla tego też [illegible] układy, które są zawsze kompromisami, [illegible] tylko mówić się o sobie o polityce, [illegible] do skutku jakiegoś układu. [illegible] W każdym razie, że Bismark nie będzie w Gasteinie, [illegible] do Kissingen, kiedy ustaną upały.

Wiedeńskie pisma donoszą, że w poniedziałek radzca tureckiej ambasady, p. Nasri bej, udał się do pałacu księcia Koburga, i wręczył rezydentowi urzędowe pismo ambasady do księcia Ferdynanda, prosząc rezydenta, aby natychmiast pismo to odesłał do Ebenthal, gdzie ks. Ferdynand bawi. W piśmie tem, zawiera się polecenie Wysokiej Porty wzywać ks. Ferdynanda, aby nie jechał do Bułgarji i takim nieopatrznym krokiem nie zaostrzał sprawy bułgarskiej.

Równocześnie miał ambasador turecki, Sadullach basza, który bawił na urlopie w Ober St. Veit, wrócić w poniedziałek do Wiednia i udać się do hr. Kalnoky'ego z prośbą, aby swoją powagą wpłynął na młodego księcia i odradził mu wchodzenie na drogę awanturniczej polityki.

Są to — notujemy z naciskiem — doniesienia pism wiedeńskich, wprawdzie nie ostatniorzędnych *Tagblattów*, które kłamią jak najęte, aby *eppes pikantes* przynieść, ale chociaż doniesienia pism poważniejszych, zawsze jeszcze nie zasługujących na zupełną wiarę. To jednak jest pewnem i to wiemy z najpoważniejszego źródła, że Austrja nietylko zachowuje się zupełnie obojętnie w sprawie Koburga, lecz nawet lodowato.

Naprzód nie wierzy w talent polityczny młodego ornitologa, powtóre nie chce wcale, aby jakikolwiek cień padł na jej dyplomacją za ewentualne głupstwa, które on może jeszcze popełnić, czy tu w Austrji czy następnie w Bułgarji; wreszcie dla tego, że stanowczo nie chce angażować się wcale do sprawy, w której nie rozum polityczny gra na pierwszych skrzypcach, ale namiętności. Z dwojga złego biorąc mniejsze, wolałaby już prędzej Austrja Battenberga, jakkolwiek jego chwiejność i ów słynny wiernopoddańczy telegram do cara zniszczył odrazu wszelkie sympatje, jakie do niego żywiono. A cóż dopiero mówić o Koburgu, który może ma nawet piersi „według Fidjasza a nie według krawca“ ale który dotąd jednego nie złożył dowodu iż dorósł do wysokości zadania, jakie mu ni z tego ni z owego los przeznaczył.

Więc też odpowiednio do tego, dyplomacja austrjacka ani mu jechać do Bułgarji nie radzi, ani mu nie wzbrania. Zapewne w duszy wolałaby, że on pojechał, bo ostatecznie może ta jego podróż więcej się przyczynić do utrzymania pokoju, niż zupełna jego rezygnacja. Ale nacisku na niego nie wywiera żadnego, ignoruje go kompletnie. Dla niej on i jego wybór są — mówiąc językiem dyplomatycznym — *des evénements non avenus*, faktami, które się nie stały.

Korespondencje.

Stryj 2 sierpnia.

(T. Ł.) „Wilka ciągnie do lasu“, powiada przysłowie. Jego prawdziwość sprawdzam na sobie, bo jakkolwiek poprzysiągłem nie tknąć pióra podczas wakacyjnych feryj, łamię jednak te śluby rozpoczynając niniejszą korespondencję.

Czynię to jednak, bo mając na oku znaczenie miasta, w którem chwilowo doznaję uprzejmej gościnności, oddycham jego podgórskiem powietrzem i orzeźwiam się jego rzecznemi kąpielami, nie chcę pozostać w tyle za naszymi korespondentami z Szczawnicy, Krynicy, Rabki, Iwonicza, a nawet siarko-wonnego Lubienia i całej rzeszy naszych zdrojowisk lub stacji klimatycznych.

Niestety w tym kierunku nie wiele zabiorę miejsca w waszem piśmie, bo lepiej zbyć milczeniem owo urządzenie rzecznych kąpieli, przypominające patrjarchalne czasy, kiedy w niezamąconej zgodzie, ramię koło ramienia zwykli kąpać swoje wonne a nagie ciała boginie i bogowie Helady.

Wprawdzie nad wartkiemi falami Stryja stoją lapidarne napisy, rozkazujące separację płci słabej i mocnej; wprawdzie w poważnej zadumie zwykł się tam przechadzać stróż publicznego bezpieczeństwa, któremu powierzono dopilnowanie tych zarządzeń; lecz to nie przeszkadza wcale, że w najbliższem sąsiedztwie pluszczą się w wodzie synowie i córy Izraela, a niewinny karambol tłustego Icka z nadobną Ruchlą nie wywołuje wcale sensacji.

Zresztą owe kąpiele są uosobieniem najczystszej demokracji, wynikłej z zupełnego zrównania stanów, płci, wieku, gdzie za cztery centy gościnnie bywa przyjmowany każdy, kto się wykaże strojem, w rodzaju mitologicznej przepaski, chroniącej ongi biodra bogów.

Więc obok okazów naszej rodzimej biurokracji, pławią się reprezentanci mozajskiego handlu; obok dygnitarzy gminnych wolontarjusze wszelkich zawodów; obok pejsatych naszych współbraci przybysze z nad Wełtawy i Dunaju zaangażowani do robót kolejowych.

Prócz kąpieli i powietrza — przesyconego kurzem — nie wiele więcej wymagamy i nie wiele więcej przyjemności dać nam może miasteczko, które przed rokiem doszczętnie pogorzało, a dziś energicznie dźwiga się z gruzów. I w pracy tej widać na każdym kroku rozumną rękę, która nią kieruje, dostrzega się z góry porządnie obmyślany system, ład i porządek.

Wy — wprawdzie — nie byliście pierwsi i najochotniejsi do wprowadzenia dla miasta Stryja tymczasowego zarządu z ramienia władzy politycznej, lecz trafnym rzutem oka oceniliście wartość takiego zarządu, dającego rękojmię samoistności, energji i rutyny administracyjnej. I sprawdziły się wasze nadzieje, a zarządowi temu zawdzięczać będzie Stryj, że z pogorzeli wyjdzie zreformowany i przeistoczony wedle rozumnych i wypróbowanych zasad budowniczych, ogniowo-policyjnych i sanitarnych.

Nie ograniczono się bowiem na sprostowaniu i rozszerzeniu ulic lub placów, wzdłuż których wygorzały domostwa, lecz z uwzględnieniem tak obecnych stosunków jak widoków rozprzestrzenienia się miasta w przyszłości, wypracowano ogólny regulacyjny jego plan. W tym planie szczególniejszą położono wagę, aby rynek, stanowiący zarazem targowisko, gromadzące co tygodnia wielką liczbę fur i ludzi, miał wygodne i szerokie ulice dojazdowe, aby najwięcej uczęszczane ulice dostatecznie rozszerzyć, a wreszcie, aby budynki, mające wedle ich przeznaczenia gromadzić w sobie większą liczbę ludzi, więc kościoły, szkoły, synagogę otoczyć wolnemi placami.

Prócz tego wytknięto parcelację gruntów budowlanych i sieć ulic w okolicy kolejowego dworca, więc w okolicy, ku której zwróci się najsilniej ruch budowlany w przyszłości, a co już rozpoczyna się obecnie.

Ku temu musiano od właścicieli gruntów wykupić znaczne przestrzenie arealu, a postępując z taktem i przy dokładnej znajomości miejscowych stosunków wykupna te przychodziły dotąd prawie wyłącznie w drodze dobrowolnych ugód, bez używania środka przymusowego wywłaszczania. I działo się to dotąd bez nadmiernych kosztów, a przytaczano mi nawet wypadki, w których fundusz regulacyjny kupował grunta po niższej cenie, niż je kupowali prywatni nabywcy, jak to miało miejsce przy rozszerzaniu ulicy prowadzącej z rynku do kościoła.

Obok tego nie zaniedbywano czuwania aby nowo budujące się domy, po większej części piętrowe, były stawiane trwale, bezpiecznie i zdrowotnie, więc odbudowany dziś Stryj nosi na sobie cechę miasteczka zachodniej Europy, a gustowne choć skromne fasady nowych budynków mile przedstawiają się oku przejezdnego. W ogóle widać tu ład i władzę, która ma dosyć siły i energji aby wprowadzić w wykonanie to, co zarządzi, a zarządza tylko to co leży w obrębie rzeczywistych potrzeb gminy. To więc ułatwia jej działanie, to jedna zaufanie, a dowodem tego było rozdawnictwo zapomóg i bezprocentowych pożyczek rządu. Co do pierwszych, to należą one już dziś do przeszłości, bo chociaż decyzja o tem musiała przechodzić przez filtrę licznych instancji, rozdawnictwo ich zostało już ukończone.

Drugie zaś, t. j. bezprocentowe pożyczki, przeznaczone specjalnie na odbudowy, a wedle ustawy rozdawane jeno po dopełnieniu ściśle określonych warunków hipotecznych, zostały dotąd wyczerpane do kwoty około 50.000 zł. Tu musiano wymagać od właścicieli gruntów pupilarnego zabezpieczenia hipotecznego dla rządowej pożyczki, co w wielu wypadkach nie było nader łatwem. Hipoteki bowiem miejskie znajdowały się w przeważnej większości obarczone rozmaitemi ciężarami, które ustąpić były winny pierwszeństwa pożyczce rządowej. Było to dość łatwem, gdzie ciężary hipoteczne były własnością instytucji lub znanych osób; lecz trudniejszem o wiele w tych wypadkach, kiedy były one zabezpieczone na korzyść małoletnich, lub osób pod kuratelą będących; a już wreszcie bardzo trudnem, gdy owe ciężary, datujące się z czasów dawniejszych, zapisane na rzecz osób już zmarłych, edyktalnie, przy współdziałaniu ustanowionych kuratorów usuniętemi być musiały. I to powodowało zwłokę w wydawaniu tych pożyczek, którą to zwłokę nieświadomi stosunków miejscowych i nieobeznani z warunkami rozdawnictwa, kładli na karb niedołęztwa lub złej woli zarządu gminnego. I dziś, chociaż jak powiedzieliśmy wyżej, że jedynie 5.000 zł. jest jeszcze w kasie, nie wypływa wcale, iż reszta znajduje się już w rękach budujących, gdyż mają oni jedynie promessy na przyznane im do pewnej wysokości pożyczki, a te bywają im zaliczane w miarę jak budowa wedle planów, przez Zarząd gminny zatwierdzonych, postępuje i wykańcza się. A budowy te liczne postępują raźno, bo mnogie cegielnie dostarczają obficie materjału, a nie brak również rzemieślników każdego rodzaju. Między temi budowami, pierwsze miejsca zajmują budynki publiczne jak magistrat, szkoły, które oddane w przedsiębiorstwa, budują się pod kontrolą Zarządu gminnego a właściwie pod niestrudzonem i czujnem okiem nadinżyniera Hawryszkiewicza, któremu podziękować musi Stryj, że odtąd nie będą tonąć w błocie jego mieszkańcy na ulicach, które zostały obecnie wyszutrowane.

Widząc, że korespondencja moja przechodzi już przyzwoitą długość zamykam ją, odkładając do następnej wiele szczegółów z tutejszego życia, godnych choćby pobieżnej wzmianki.

Wiedeń 2 sierpnia.

☐ Pisząc z Semerringu przed dwoma tygodniami w *Przeglądzie* zamieściłem improwizowaną przez jednego dyplomatę proklamację, jaką miałby książę Koburg ogłosić w Bułgarji. Zdaje się, że ta improwizacja właśnie się sprawdzi, że książę pojedzie i to w warunkach, które tam były wskazane. I dzisiaj atoli w przepowiednie nie chcę się wdawać, stwierdzam tylko co następuje:

Poważni ludzie i kompetentni uznają już, że postanowienie księcia udania się do Bułgarji jest faktem nierównie pomyślniejszym dla europejskiego pokoju, niż gdyby niebezpieczna kryzis dalej trwać miała. Dyplomacja — nie mówi tego, ale widocznie i bez żadnej wątpliwości będzie wielce z tego zadowolnioną, jeżeli książę będzie miał odwagę do śmiałego czynu. Wojny on nie wywoła. Rosja wcale do żadnej akcji, ani wojennej, ani finansowej, ani dyplomatycznej nie jest przygotowaną, nie ma szans powodzenia i nie chce nic ryzykować. Jest to z jej strony wysoki rozum i mądra cierpliwość. Zapewne zaprotestuje gołosłownie — nic nadto — Turcja ani się nie ruszy, to również pewne. A przecież nie jest wykluczonem, że książę Koburg zdoła może rzeczy tak urządzić, warunki takie stworzyć, że Rosję zadowolni i uzyska jej uznanie, przyjąwszy jej różne żądania.

Mocarstwa europejskie uznają, że jeżeliby książę do Bułgarji nie pojechał, spraw w swoje ręce nie ujął i niemi nie pokierował — to wtedy Bułgarja niechybnie popadłaby w anarchję, przyszłoby do przeciwtraktatowych faktów, ogłoszonoby niepodległość, republikę może.... Toż lepiej, że książę siebie ryzykuje, a pokój może ocali i dla Bułgarji położy wielkie zasługi. Takie panują przekonania i przesyłam wam ich wyraz p r z e d m i o t o w y.

Dodaję wszelako informacją ze źródła bardzo poważnego — że książę Coburg nie ma

---

65)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

Raul odwrócił się, jak gdyby nie chcąc słów tych słyszeć, a jednak chwytał je chciwie. Wszak były to jego własne myśli, które przemocą wkradały mu się do duszy, które, co dnia odpychane, powracały co dnia. Jedyny ratunek mógłby młody hrabia znaleść w poczuciu obowiązku, a tego nie posiadał. — Obowiązek był dla niego zawsze widmem, żelaznym przymusem. I w tej chwili nie wydawał mu się niczem innem, ale przejmował go przynajmniej jeszcze obawą.

— Przestań, Heloizo!—rzekł Raul głucho. Nie mogę, nie wolno mi tego słuchać i — tu wyprostował się nagle energicznym ruchem — ja tego słuchać nie chcę... puść mnie!

Zwrócił się w istocie do odejścia, ale młoda kobieta stanęła tuż przy nim i położyła dłoń na jego ramieniu. W głosie jej dźwięczała prośba, namowa, a oczy patrzały aż nazbyt dobrze Raulowi znanem, słodkiem, rozmarzonem spojrzeniem.

— Jedź z nami, Raulu! nieszczęsna walka z samym sobą cię strawi, ona cię zgubi, a ja... czy sądzisz, że mi łatwo przyjdzie znieść rozłąkę z tobą? że będę mniej cierpiała, niż twoja matka, wiedząc, iż jesteś w szeregach naszych wrogów! Jedź z nami do Francji!

— Heloizo... puść mnie!

Młody hrabia rozpaczliwym, ale słabym wysiłkiem próbował się wyrwać — nadaremnie. Coraz silniej czarowały go słowa, od których uciekać nie był w stanie, coraz potężniej pętał go demoniczny urok pieszczotliwego głosu i rozmarzonego spojrzenia.

— Ten żelazny, nieubłagany starzec będzie umiał cię zmusić. Wszak on cię zawsze do wszystkiego przymuszał. Wyrwij się jego przemocy, zanim urzeczywistni swoję groźbę. — Wojna jeszcze nie wypowiedziana — jeszcze masz zupełną swobodę. Postaraj się o urlop w ministerjum pod jakimbądź pozorem, a gdy będziesz zdaleka, gdy rozkaz nie będzie cię już mógł dosięgnąć...

— Przenigdy! — zawołał Raul.

Czuł, że lada chwila ulegnie i zbuntowała się w nim resztka poczucia honoru. Przed oczyma stanął mu obraz dziada, „żelaznego, nieubłaganego starca“, ze śmiertelną pogardą w spojrzeniu i obraz ten zwyciężył nawet nad bolesną utratą ukochanej, uchronił go raz jeszcze od niebezpieczeństwa.

— Przenigdy! — powtórzył, wyrywając się.— Nie mógłbym żyć dalej z tą świadomością, nawet przy tobie... żegnaj, Heloizo!

Pobiegł ku drzwiom, gdzie spotkał się z powracającym z miasta Henrykiem Clermont.

— Dokąd tak spieszysz, Raulu? — zapytał, usiłując go zatrzymać. — Czy nie masz już ani chwili wolnej dla mnie?

— Nie! — wybuchnął młody hrabia. — Muszę odejść... natychmiast... bywaj zdrów!

I wyleciał, jak szalony. Clermont popatrzał za nim ze zdziwieniem i zwrócił się do siostry.

— Co się Raulowi stało? Co znaczy ta gwałtowna ucieczka?

— To odpowiedź na moje namowy, aby pojechał z nami do Francji. — odparła młoda kobieta silnie podrażnionym tonem. — Słyszałeś, pożegnał mnie!

Henryk wzruszył ramionami.

— Na dzisiaj! Jutro powróci. Sądzę, że powinnaś już teraz chyba znać dostatecznie twoją nad nim władzę. Porzucił dla ciebie taką Hertę Steinrück a wraz z nią książęcy majątek. Ciebie — nie porzuci nigdy!

Grożąca burza wybuchła; wypowiedzenie wojny nastąpiło, a wypadki ścigały się z taką szaloną szybkością, że wszelkie osobiste sprawy, wszelki interes osobisty na ostatni plan usuwały.

W mieszkaniu margrabiego de Montigny wszystko było spakowane i gotowe do drogi. Margrabia pozostał, aby w zastępstwie posła załatwić jeszcze niektóre sprawy, ale obecnie za kilka godzin również wyjechać zamierzał. Widocznie czekał tylko na kogoś, bo od czasu do czasu zbliżał się do okna i wyglądał niecierpliwie. Nakoniec służący zameldował młodego hrabiego Steinrück'a, który też wszedł niebawem.

Raul był niezwykle blady a całe jego obejście nacechowane było szczególnem rozdrażnieniem, co jednak nie zadziwiło wuja; w obecnych czasach wszyscy wszak byli w gorączkowem wzburzeniu.

— Czy odebrałeś mój bilecik? — zapytał Montigny, podając rękę siostrzeńcowi. — Jestem na wyjezdnem, ale, zanim wyruszę w drogę, muszę się z tobą koniecznie jeszcze raz rozmówić.

— Byłbym cię w każdym razie pożegnał, — odparł Raul. — Mama będzie niepocieszona, że nie mogłeś się nawet z nią widzieć.

— Muszę niezwłocznie powracać do Paryża, oświadczył Montigny, wzruszając ramionami. — Ale matka twoja pisała do mnie ze Steinrück'u, i ten list właśnie zmusza mnie do rozmówienia się z tobą.

Młody hrabia wyprostował się hardo, bo wiedział, co teraz nastąpi. Hortensja listownie zwierzyła się bratu, którego przed spiesznym odjazdem swoim nie widziała i Raul musiał się tedy przygotować na burzę i z tej strony. W istocie margrabia, nie tracąc czasu, na wstępie zaczął odrazu:

— Zaręczyny twoje z Hertą są zerwane, jak słyszę! I ja pojąć nie mogę, jak mogłeś jej się wyrzec, a obawiam się, że aż nadto prędko zrozumiesz, czego wraz z nią się wyrzekłeś. Ale ostatecznie to do ciebie należy. Siostra pisze mi jednak, że zamierzasz kobietę, dla której zerwanie to nastąpiło, panią de Nérac, pojąć za żonę i jest w rozpaczy. Posłałem jej więc wraz z pożegnalnemi słowy zapewnienie, że do tego nie przyjdzie.

— Dla czego? — wybuchnął Raul. — Czyż jestem dzieckiem, co się daje prowadzić na pasku i strofować? Jam już pełnoletni nawet i w obec prawa; zapominacie widocznie wszyscy o tem a choćby się cały świat temu oparł, Heloiza będzie moją; nie pozwolę jej sobie wydrzeć!

W słowach tych dźwięczał nietylko upór; nacechowane one były taką szaloną namiętnością a przytem gorączkowe wzburzenie młodego człowieka wystąpiło tak wyraźnie, że dostrzegł je teraz i Montigny. Złagodził mimowoli ton mowy, i biorąc siostrzeńca za rękę, posadził go przy sobie.

— Przedewszystkiem Raulu, przyrzeknij mi, że będziesz spokojniejszy. Jeżeli pierwsze napomknienie przyjmujesz z taką gwałtownością, jakże zniesiesz następnie całą prawdę? Gdybym był przeczuł, jak dalece jesteś usidłany, byłbym cię już dawno objaśnił. Wraz z wypowiedzeniem wojny znika wprawdzie część względów, które nakazywały mi milczenie, niemniej wymagam od ciebie słowa honoru, że o tem, co ci teraz powiem, nie dowie się nikt nawet twoja matka.

Poważne, spokojne słowa, wypowiedziane tonem, niepozbawionym odcienia współczucia, nie pozostały bez wrażenia; Raul wszakże nie odpowiedział, a margrabia ciągnął dalej;

— Przed kilku miesiącami już zagroziłem Clermont'owi, że otworzę ci oczy, jeżeli ciebie z rąk nie wypuści; był tedy o tyle ostrożny, iż nakłonił cię, żebyć nadal stosunki wasze trzymał w tajemnicy. Pozwoliliśmy się oszukać i ja i Hortensja; ale ja nie mogę dopuścić i nie dopuszczę, żeby jedyny syn mojej siostry padł ofiarą *takich* sideł. Ty nie wiesz, kim i czem jest ten Clermont...

— Wuju Leonie — przerwał Raul gwałtownie przytłumionym głosem — nie mów dalej, proszę cię. Ja nie chcę nic słyszeć, nic wiedzieć... uwolnij mnie!

Montigny spojrzał na niego ze zdumieniem.

— Nie chcesz wiedzieć? A więc wiesz już coś widocznie? I mimo to...

— Nie, nie, domyślam się tylko i to dopiero od wczoraj. Przypadek .... nie pytaj mnie!

— Czy boisz się zdarcia zasłony z oczu? — zapytał Montigny poważnie. — Mniejsza z tem, rzecz to nieunikniona. Ty znasz Clermont'a i jego siostrę, tylko jako osoby prywatne, pędzące życie wędrowne, bo majątek ich nie pozwala im prowadzić domu w Paryżu. Tymczasem cel ich pobytu tutaj jest mniej niewinny. Spełniają oni tutaj jedne z tych misyj, do których każdy rząd się ucieka i uciekać się musi, ale których żaden człowiek honorowy się nie podejmie. Pozostawia się je owym ciemnym indywiduom, niepogardzającym żadnym środkiem dla pozornego choćby utrzymania się w towarzystwie. Że w tym wypadku w istocie potomkowie starego, szlachetnego rodu spadli tak nizko, nie zmienia to w niczem samego „interesu“, a cała sprawa staje się przez to bardziej hańbiącą jeszcze. Sądzę, żeś mnie teraz zrozumiał.

Raul zdawał się rzeczywiście rozumieć, lecz machnął ręką przecząco.

— Mówisz o Henryku.... może masz słuszność; ale Heloiza jest niewinna; ona nie brała udziału w czynach brata; nie wiedziała o niczem. Nie rzucaj oszczerstwa na *nią* ... nie uwierzę ci nigdy!

(C. d. n.)

wcale warunków na bohatera opatrznościowego, i że do Bułgarji na ryzyko nie pojedzie. Informacja ta jest bardzo poważną.

Pismo Papieża Leona XIII. do Kardynała Rampolli,

sekretarza stanu Jego Świątobliwości.

(Dokończenie).

To, co powiedziano o władzy świeckiej Papieży, znajduje zastosowanie jeszcze w wyższym stopniu do Rzymu. Przeznaczenie Rzymu wypływa z całej jego historji; jak Opatrzność wszystkie wypadki odnosi do Chrystusa i jego Kościoła, tak zadaniem Rzymu starożytnego i jego panowania było służyć Rzymowi chrześcijańskiemu; i nie było to dziełem przypadku, że książę Apostołów, św. Piotr, zwrócił swe kroki do tej stolicy świata pogańskiego, aby się stać jej Pasterzem i przelać na nią na wieki powagę najwyższego Apostolstwa. W taki sposób węzłem świętym i nierozerwalnym los Rzymu został połączony z losem Następcy Jezusa Chrystusa: kiedy zabłysła jutrzenka lepszych czasów i Konstantyn Wielki stolicę państwa rzymskiego na wschód przenieść postanowił, z wszelką pewnością przyjąć można, że ręka Opatrzności nim powodowała, aby się lepiej spełniły losy Rzymu papieskiego. — Jest rzeczą pewną, że po tej epoce, dzięki okolicznościom, w naturalnym rozwoju, bez wszelkiej krzywdy i bez jakiegokolwiek oporu, na drodze najlegalniejszej, Papieże stali się zarazem politycznymi Panami Rzymu i że władzę tę zachowali aż do naszych czasów.

Nie potrzeba na tem miejscu przypominać niezmiernych dobrodziejstw, oraz sławy, którą Papieże okryli swe miasto ulubione, sławy i korzyści, które są zresztą zapisane niezatartemi literami na pomnikach i w historji wszystkich wieków. Zbytecznem również jest zaznaczać, że ten Rzym znamię papiestwa ma głęboko we wszystkich swych częściach wypiętnowane i że należy do Papieży na mocy tak silnych i licznych tytułów prawnych, jakich żaden książę nie ma do jakiegobądź miasta swego państwa.

Nie mniej ważną jest ta okoliczność, że niezależność i wolność papiestwa w wykonywaniu urzędu Apostolskiego zyskuje na sile, skoro się opiera o Rzym, naturalną siedzibę Papieży, punkt środkowy katolickiego życia, stolicę świata katolickiego. Tu, gdzie Papież zwyczajnie mieszka, gdzie panuje, zarządza, rozkazuje, gdzie wierni całego świata z całem zaufaniem i bezpieczeństwem mogą mu oddawać hołdy, wyrażać przynależną mu uległość i posłuszeństwo, tu przedewszystkiem musi zajmować stanowisko tak niezależne, że nie tylko wolność jego w niczem i przez nikogo nie winna być krępowaną, lecz nawet nie powinno powstać podejrzenie, że wolnym nie jest; niezależność ta nie powinna polegać na zmiennem i chwilowem położeniu, lecz musi się zasadzać na pewnej i trwałej podstawie. Tu swobodniej, niż gdzieindziej, powinno się rozwijać życie katolickie, tu więcej, niż gdziekolwiek, powinna panować uroczystość obrządków kościelnych, publiczne poszanowanie dla praw Kościoła i prawne i spokojne wykonywanie wszystkich urządzeń katolickich.

Z tego wszystkiego łatwo zrozumieć, jak wielki i jak święty Papieże rzymscy mają obowiązek bronienia i utrzymania władzy świeckiej i jej prawowitości — obowiązek tem większy, że stwierdzony świętością przysięgi. Byłoby to szaleństwem, gdyby ktoś żądał, aby Papieże sami zgodzili się i złożyli ofiarę wraz z władzą świecką z tego, co mają najdroższego i najkosztowniejszego. Mówimy tu o ich wolności w rządzeniu Kościołem, za którą ich Poprzednicy przy każdej sposobności tak chwalebnie walczyli.

My z pewnością przy pomocy Bożej nie zaniedbamy Naszego obowiązku i prócz przywrócenia Nam prawdziwej i rzeczywistej władzy, jakiej wymaga Nasza niezawisłość i godność Stolicy Apostolskiej, nie widzimy innego otwartego dojścia do zgody i do pokoju. Cały katolicyzm, wielce dbały i troskiwy o wolność swego Naczelnika, nie uspokoi się nigdy, dopóki nie stanie się zadość usprawiedliwionym jego żądaniom.

Wiemy, że politycy, zniewoleni oczywistością faktów uznać, że obecne położenie nie jest takiem, jakie Papiestwu rzymskiemu przynależy, rozważają inne projekty i plany celem polepszenia tego stanu. Są to atoli płonne i bezużyteczne zabiegi i takiemi będą wszystkie podobnej natury, które pod swobodnym zewnętrznym pozorem pozostawiają faktycznie Papieża w stanie prawdziwej i rzeczywistej zawisłości. Błąd leży w samej naturze obecnego stanu rzeczy, i żaden łagodzący wpływ lub wzgląd zewnętrzny, któremiby się chciano posłużyć, nie zdoła go nigdy usunąć. Przeciwnie, można przewidzieć takie przypadki, w których położenie Papieża stanie się gorszem czy to z powodu przewagi żywiołów przewrotnych i ludzi, którzy nie tają swych zamiarów przeciwko osobie i powadze Namiestnika Chrystusa Pana — czy też z powodu wojen i licznych zawikłań, które mogłyby powstać na jego szkodę.

Jedynym dotychczas środkiem, jakiego Opatrzność używała na obronę przynależnej Papieżom wolności, była ich władza świecka, a kiedy i środka tego zabrakło, byli Papieże zawsze wystawieni na prześladowanie, więzienie lub banicję, albo zostawali poddani pod władzę obcą, wskutek czego rzucały ich wypadki w jedną lub drugą z tych niedogodności. Historja całego Kościoła to potwierdza.

Niemniej pokładają politycy nadzieję na czas i spodziewają się, że po dłuższym przeciągu stan obecny zostanie przyjęty i że można nań się zgodzić. Atoli sprawa wolności Papieży ma dla Papieży samych i dla całego świata katolickiego interes zasadniczy i żywotny, a w konsekwencji można być pewnym, że Papieże i katolicy będą chcieli mieć tę wolność na zawsze zagwarantowaną i to w sposób najbezpieczniejszy. Ci, co w odmienny sposób to pojmują, nie znają lub udają, że nie znają natury Kościoła, natury i siły potęgi jego religijnej, moralnej i socjalnej, których ani spustoszenia czasu, ani żadne siły ludzkie nie zdołają nigdy złamać.

Gdyby sobie z tego zdawali rachunek i gdyby mieli rzeczywiście zmysł polityczny, nie myśleliby wyłącznie o teraźniejszości, aniby zawierzali zwodliwym nadziejom na przyszłość, lecz oddając sami Papieżowi rzymskiemu to, czego On słusznie się domaga, położyliby koniec stanowi pełnemu niepewności i niebezpieczeństw, zabezpieczając w ten sposób wielkie interesa, a nawet losy Włoch.

Nie można się spodziewać, aby te słowa Nasze były wysłuchane przez mężów, którzy wzrośli w nienawiści do Kościoła i do Papiestwa: ci, aby powiedzieć prawdę, o ile nienawidzą religji, o tyle nie pragną dobra własnej ziemi rodzinnej. Ci zaś, co nie są przepełnieni staremi przesądami, ani ożywieni duchem bezreligijnym i umieją cenić należycie naukę historji i tradycje włoskie, a zarazem nie odłączają miłości Kościoła od miłości ojczyzny, widzą pospołu z Nami, że właśnie w jedności z Papiestwem leży dla Włoch podwalina korzystna dla ich pomyślności i wielkości.

Obecny stan rzeczy te stwierdza. Nie można już wcale wątpić, a nawet sami politycy włoscy przyznają to, że niezgoda ze Stolicą św. nie przynosi Włochom korzyści, lecz szkodzi im, stawiając im wcale nie małe wewnętrzne i zewnętrzne trudności. Wewnątrz: wstręt katolików, którzy widzą, że żądania Namiestnika Jezusa Chrystusa nie są wcale brane pod rozwagę i że się je pomija, — zaniepokojenie sumień — wzrost bezreligijności i niemoralności, żywiołów wielce dobru publicznemu szkodliwych. Na zewnątrz: niezadowolnienie katolików widzących, że najżywotniejsze interesa chrześcijaństwa zagrożone są wraz z wolnością Papieża, — trudności i niebezpieczeństwa, które stąd i w politycznym porządku mogą nawet dla Włoch powstać, a od których życzymy sobie z całej duszy, aby ojczyzna Nasza została wolną. Oby postarano się o zakończenie tego zatargu u tego, który go zakończyć może i powinien, przywracając Papieżowi stanowisko, jakie mu się przynależy, a wszelkie te trudności ustaną za jednym zamachem.

Co więcej, Włochy odniosłyby z tego znaczne korzyści we wszystkiem tem, co stanowi prawdziwą sławę i dobro ludu, lub co zasługuje na miano cywilizacji, albowiem jak od Opatrzności otrzymały w udziale najbliższe sąsiedztwo z papiestwem, tak samo przeznaczone są do otrzymywania w większej obfitości dobroczynnych jego wpływów, jeżeli go nie zwalczają i nie stawiają mu oporu.

Zarzucają, że, aby odbudować władzę świecką Papieża, trzebaby się zrzec wszelkich już zdobytych korzyści, że nie możnaby uwzględnić nowożytnego postępu, że potrzebaby powrócić znowu do wieków średnich.

Któremuż dobru, prawdziwemu lub rzeczywistemu sprzeciwiałaby się władza papieska? Niewątpliwem jest, że miasta i okolice, które już były pod panowaniem świeckiem Papieży, zostały już niejednokrotnie przez to samo zachowane od ujarzmienia i obcego panowania i że zawsze zachowały charakter i zwyczaje czysto włoskie. I dziś nie mogłoby być inaczej, albowiem jeżeli papiestwo z powodu swego wysokiego posłannictwa, będącego powszechnem i trwałem, należy do wszystkich narodów, to przecież jest ono specjalnie sławą Włoch, a to z powodu siedziby, jaką mu Opatrzność przeznaczyła.

Gdyby w tem chciano widzieć brak jedności państwa, natenczas, nie wchodząc w rozbiór względów, które dotyczą wewnętrznej wartości sprawy, i stawając jedynie na chwilkę na stanowisku samychże nieprzyjaciół, zapytalibyśmy się, czy ten warunek jedności stanowi dla narodów dobro tak absolutne, że bez niego nie ma dla tego narodu ani pomyślności, ani sławy, albo dobro tak wielkie, że powinno przeważać każde inne? Niechaj za nas odpowie fakt istnienia narodów bardzo kwitnących, potężnych i sławnych, które nie miały i które dotychczas nie mają tej formy jedności, jakiej się tu domagają, — a tę odpowiedź znajdziemy także w prawie przyrodzonem, które w razie sporu rozstrzyga, że zasada sprawiedliwości, ta pierwsza podstawa pomyślności i silności państw, musi przeważać, — a to mianowicie, jeżeli — jak to tu zachodzi — jest połączona z interesem wyższym religji i całego Kościoła.

Przed tem nie wolno się wahać, bo jeżeli Opatrzność wyszczególniła Włochy przez to, że wśród łona ich umieściła wielką instytucję Papiestwa, coby każdy naród miał sobie za wielki zaszczyt, to słusznem jest i sprawiedliwem ażeby Włosi nie stawiali żadnych trudności i postawili Papiestwo na stanowisku, jakie mu się przynależy — a to tem więcej, że nie wykluczając faktycznie żadnych użytecznych i odpowiednich wpływów, nie mówiąc o innych cennych dobrodziejstwach, Włochy, żyjąc w spokoju z Papieżem, widziałyby potężnie spojoną jedność religijną, będącą podstawą każdej innej jedności i źródłem nieobliczonych, nawet socjalnych korzyści.

Wrogowie władzy świeckiej Papieża powołują się również na cywilizację i postęp. Ściśle jednak rzecz rozbierając, można nazwać prawdziwym postępem tylko to, co prowadzi człowieka do prawdziwego doskonalenia się — albo mu przynajmniej w tem nie przeszkadza; dla tej prawdziwej cywilizacji najobfitszem źródłem jest Kościół, którego zadaniem jest prowadzić nieustannie ludzkość do prawdy i nieposzlakowanego żywota. Wszelki inny rzekomy postęp po za tą sferą w rzeczywistości, jest tylko cofaniem się wstecz, prowadzącem człowieka do upodlenia i barbarzyństwa; szczęściem dla ludzkości ani Kościół, ani też Papieże — czy to w znaczeniu książąt Kościoła, czy świeckich — w tym kierunku nigdy zawinić nie mogą. Wszystko jednakże, co wiedza, sztuka i przemysł ludzki wynalazły lub wynajdą nowego dla pożytku i potrzeb życia, wszystko co się przyczynia do uczciwego pożycia jako i publicznego i prywatnego dobrobytu; wszystko co nie będąc bezrządnem, jest prawdziwą, godną ludzkości wolnością — wszystko to zyskuje błogosławieństwo Kościoła i szerokie dla siebie znajdzie pole pod władzą świecką Papieży. Papieże bowiem, uzyskawszy ją znowu, niechybnie wzbogacą władzę tę wszelkiemi udoskonaleniami odpowiedniemi jej, uwzględniając potrzeby czasu i nowego społeczeństwa. Taż sama ojcowska pieczołowitość, którą się zawsze powodowali względem swych poddanych, i obecnie natchnie ich chęcią zmniejszania publicznych ciężarów, popierania dzieł miłosierdzia i dobroczynnych zakładów; mianowicie chęcią przyniesienia ulgi biednym i ciężko pracującym klasom społecznym; słowem chęcią zamienienia władzy tej świeckiej na instytut najodpowiedniejszy dla pomyślności swych poddanych.

Daremnem i beztreściwem jest oskarżanie władzy tej, jako dzieła średniowiecznego ducha. Jak już bowiem wyłuszczono, posiadałaby ona obecnie formy i ulepszenia odpowiedne duchowi czasu, a dla czegoż nie miałaby i pozostać co do treści swej, to jest jako udzielna władza gwarantująca wolność i niezależność Papieży rzymskich w wypełnianiu najwyższych ich zadań — tąż samą, co i za czasów wieków średnich?

Niezmiernej wagi zadanie, dla którego ona przeznaczona, wypływające z niej różnorodne korzyści dla spokoju świata katolickiego i państw, łagodna forma jej sprawowania, impuls potężny, jaki dawała ona zawsze wszelkiej wiedzy i cywilizacji świeckiej — wszystko to są pierwiastki, które robią ją stosowną i odpowiednią we wszelkich czasach i okresach — czy to spokoju i ogłady, czy też zaburzeń i barbarzyństwa.

Szaleństwem byłoby chcieć ją podkopywać dla tego tylko, że kwitnęła ona we wiekach średnich. A zresztą wieki te obok błędów i nagannych zwyczajów, posiadały także i zalety tak odrębne, że prawdziwą niesprawiedliwością byłoby nieuznanie ich. — Szanowaćby je powinny Włochy, które właśnie w biegu onych wieków doszły do takiej wielkości i sławy w naukach, sztukach, dziełach wojennych i morskich, handlu i instytucjach miejskich, że z pewnością nikt jej nie zdoła nigdy zaprzeczyć i zaćmić.

Oby idee te, płynące z tak szczytnych względów, a uwzględniające wszelkie prawowite interesa, mogły, księże Kardynale, coraz to więcej pozyskać uznania w umysłach ogółu — oby nietylko wszyscy prawdziwi katolicy, ale i wszyscy ci, co szczerze pokochali Włochy — otwarcie do zapatrywań naszych przystąpili i takowe poparli.

W każdym razie mamy przeświadczenie, że popieraniem ugody i przejednania z Papiestwem i podaniem głównych do tego warunków, zadośćuczyniliśmy obowiązkom naszym wobec Boga i ludzi — cokolwiekbądź zresztą by mogło nastąpić.

Co się zaś Ciebie tyczy księże Kardynale, to przekonani jesteśmy, że zawsze użyjesz całej Twej rozwagi i czynności, aby przeprowadzić intencje, wykazane przez Nas w tym liście. Aby zaś działanie Twoje wyszło na największy pożytek dla Kościoła i ku czci Stolicy św., błagamy dla Ciebie o światło i poparcie Niebios. Jako zakład zaś tego i na znak Naszej szczególnej przychylności, udzielamy Ci z całego serca Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Watykanie 15 lipca 1887.

Leon XIII.

W sprawie szkoły politechnicznej.

Otrzymaliśmy od osoby poważnej następujące pismo, z którego wywodami zgadzamy się zupełnie:

„Szkoła politechniczna lwowska, pomimo że jest jedyną dotąd na całym obszarze ziem polskich z polskim wykładowym językiem, przecież nie zwabia młodzieży polskiej ze wszystkich naszych prowincyj, w tej mierze, jak by to należało, co więcej wiele młodzieży z Galicji udaje się na technikę wiedeńską.

Wprawdzie nie zbyt świetnie układały się dotąd i układają się jeszcze, stosunki dla młodzieży oddającej się zawodom technicznym; w każdym jednak razie nie jest wcale zdrowym objawem to, że młodzież polska oddająca się studjom technicznym, uczęszcza na obce politechniki w liczbie większej aniżeli na lwowską.

Nie występujemy bynajmniej przeciw kształceniu się młodzieży za granicami kraju, sądzimy przecież, że lepiejby robiła, gdyby po ukończeniu nauk we własnej politechnice, udawała się za granicę dla uzupełnienia studjów, a wtedy nierównie większą odniosłaby korzyść. Tymczasem dzieje się inaczej. Nie na uzupełnienie studjów, ale na studja elementarne udaje się nasza młodzież do obcych.

Kogo i o co tu winić należy, czy młodzież, czy organizację zakładu, czy grono profesorów? w to wdawać się nie będziemy, bo należy to zostawić pismom fachowym; zaprzeczyć się jednak nieda, że zbadawszy sprawę sumiennie, przyjdzie każdy do przekonania, że i młodzież coś winna, i profesorowie także, a najwięcej organizacja naszej politechniki.

Sprawą tą zajmował się zarówno pierwszy zjazd techników w Krakowie, jak i drugi we Lwowie. Na pierwszym powzięto dwie uchwały, a mianowicie:

I. „Pierwszy zjazd techników polskich uznaje za rzecz konieczną, poczynić kroki gdzie należy, aby politechnikę lwowską rozwinąć przez odpowiednie pomnożenie katedr i sił nauczycielskich."

II. „Pierwszy zjazd techników polskich uważa za obowiązek młodzieży polskiej, kształcącej się w zawodach technicznych, by studja swe zawodowe odbywała na politechnice lwowskiej."

Drugi zjazd powziął między innymi również dwie rezolucje:

I. „Drugi zjazd techników polskich, uznaje w interesie rozwoju lwowskiej szkoły politechnicznej za rzecz konieczną wydanie dla niej statutu organizacyjnego w drodze ustawodawczej." (Wszystkie politechniki w Austrji posiadają go, a lwowską obowiązuje tylko regulamin techniczny).

II. „Drugi zjazd techników polskich uznaje konieczną potrzebę urządzenia publicznej doświadczalni mechaniczno-technologicznej przy szkole politechnicznej we Lwowie w celu naukowym i dla poparcia przemysłu krajowego."

Zastanowimy się nad pierwszą uchwałą pierwszego zjazdu. Że ona jest uzasadniona, wystarczy porównać naszę szkołę politechniczną z innemi szkołami równorzędnemi, w których każda katedra ma po kilka profesorów, gdy u nas każdy prawie profesor zmuszony jest wykładać kilka przedmiotów. Nadto istnieje i ta anomalja, że przedmiot obowiązkowy, objęty egzaminem państwowym n. p. mechanika budownicza, przedmiot ważny dla inżynierów i architektów nie ma systemizowanej katedry, lecz tylko docenturę z którą połączona jest remuneracja 600 zł. rocznie.

Już przed trzema laty postawiło grono profesorów tutejszej szkoły politechnicznej, wniosek, aby ministerstwo oświaty otworzyło nową katedrę inżynierów, któraby obejmowała mechanikę budowniczą wraz z statyką wykreślną i budowę mostów, przyczem ten ostatni przedmiot oddzielonoby od istniejącej katedry dla budowy kolei i tuneli a zato przyłączonoby do niej budowę dróg. Propozycja ta względami naukowemi uzasadniona nie doczekała się dotychczas załatwienia, — grono profesorów ponowiło ją więc w tym roku uchwałą jednogłośną, a to przy sposobności obrad nad obsadzeniem opróżnionej katedry budowy kolei i tuneli. Zbyteczna dodawać, że szkoła zyskałaby przez systemizowanie katedry, gdyż docent skąpo płatny i nie mający posady stałej, musi szukać jeszcze innego zajęcia, podczas gdy profesor mógłby poświęcić cały swój czas szkole i nauce.

Spodziewamy się, że ministerstwo oświaty nie zechce załatwić odmownie tego wniosku, idzie tu bowiem o przyzwolenie tylko drobnej kwoty 420 zł. rocznie, potrzebnej dla systemizowania nowej katedry, a to dla tego, że w takim razie odpadnie remuneracja za mechanikę budowniczą i statykę wykreślną. Nie wątpimy również, że Koło polskie i p. minister Ziemiałkowski poprą skutecznie grono profesorów w sprawie podniesienia poziomu nauki w naszej szkole politechnicznej.

W sprawie archiwów miejskich.

Zeszłoroczna sejmowa komisja budżetowa przedkładając Izbie preliminarz wydatków „na utrzymanie pomników historycznych" zwróciła uwagę Sejmu na tę okoliczność, że istnieją w wielu gminach naszego kraju liczne, a nader cenne archiwa, które bądźto przez utrudniony do nich przystęp dla ludzi fachowych, mogących je spożytkować, bądź też skutkiem braku osobistości zdolnej je uporządkować, nie mogą tej mieć dla kraju wartości, jakąby, poddane ściślejszemu nadzorowi, lub wcielone do jednego z archiwów krajowych we Lwowie lub Krakowie niezaprzeczenie miały. Niedostateczny nadzór i brak należytego ocenienia ich wartości jest też często przyczyną, że cenne te pomniki naszej przeszłości dziejowej w oczach naszych ulegają zniszczeniu lub zatracie.

Skutkiem tego polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, „aby zbadał, czy i w jaki sposób dałyby się liczne akta i księgi znajdujące się w archiwach wielu gmin w kraju, połączyć z archiwami krajowemi aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie lub Krakowie, a względnie ściślejszą nad niemi rozciągnął kontrolę i opiekę.

W myśl powyższej uchwały sejmowej wydał Wydział krajowy po zasięgnięciu opinji dyrektorów krajowych archiwów aktów grodzkich i ziemskich do wszystkich miast i miasteczek w kraju następujące rozporządzenie:

1) Gmina obowiązaną jest wszystkie dawniejsze swoje akta i księgi, o ile do załatwiania bieżących spraw nie są jej ciągle albo często potrzebne, przechowywać w miejscu suchem, sklepionem i zamkniętem.

2) Pieczę nad temi aktami i księgami, oraz obowiązek ich uporządkowania i spisania winna gmina poruczyć osobie do tego uzdolnionej, a o mianowaniu, jakoteż następnie o każdej zmianie osób sprawujących tę funkcję Wydziałowi krajowemu zdać sprawę.

3) Inwentarz ksiąg i aktów archiwalnych gminy złożony być ma w jednym egzemplarzu w urzędzie gminnym, a w drugim egzemplarzu przedłożonym Wydziałowi krajowemu dla złożenia go w jednem z archiwów krajowych.

4) Od obowiązków tych może się gmina uwolnić, jeżeli archiwalja swoje złoży w archiwum krajowem aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie lub Krakowie w depozyt Wydziału krajowego. W takim przypadku gmina pozostaje właścicielką swoich archiwaljów, zarząd zaś archiwum przyjmuje na siebie obowiązek należytego uporządkowania i przechowania tychże, oraz obowiązek wydawania z nich na żądanie gminy wierzytelnych odpisów.

Nad wykonaniem przepisów pod 1, 2, 3, Wydział krajowy czuwać będzie z całą ścisłością bądź za pośrednictwem Wydziałów powiatowych, bądź przez własnych delegatów w myśl przepisu § 98 ust. gm.

Termin prekluzyjny do wykonania tych przepisów wyznacza się po koniec grudnia b. r.

Gminy, które zamierzają archiwalja swoje w krajowych archiwach aktów grodzkich i ziemskich przechować, winny odnośne deklaracje nadesłać do Wydziału krajowego najpóźniej do końca października b. r., poczem Wydział krajowy wyda szczegółową instrukcję co do oddania, względnie odbioru archiwaliów. *(Czas.)*

Wyrok warszawski.

Telegram z Warszawy przyniósł nam wczoraj wyrok z rosyjskiej komisji śledczej w sprawie zajścia w cyrku Salomońskiego.

Zważywszy na nieproporcjonalność kary w stosunku do winy, wypada wnosić, iż klika p. Hurki, Apuchtina et Comp. chce prowokować nasze społeczeństwo. Wiadomo bowiem, że biurokracja rosyjska wtedy dopiero opływa w dostatki, kiedy lud się burzy; a ginie z głodu i do skromnych swych pensyj ograniczać się musi kiedy w kraju panuje spokój. Stąd od czasu do czasu usiłuje ona rozdrażnić publiczność. Taką prowokacyjną cechę ma ów wyrok.

Rzecz się tak miała:

W cyrku Salomońskiego jest niejaki błazen Tanti. Otóż pozwalał on sobie, jak wszystkie cyrkowe błazny, nikczemnych żartów. Opowiadał np. publiczności polskiej w języku rosyjskim, że za próbę pocałowania kobiety na ulicy — w Moskwie zagrożono mu policją, w Petersburgu dano mu w twarz, a w Warszawie proszono go, aby jeszcze raz pocałował. Oburzyło to do żywego publiczność warszawską nawet „niedzielną" a dzienniki napiętnowały niewłaściwość tego rodzaju „politycznych żartów". Tantiego nie wyrzucono z Warszawy, lecz go otoczono szczególną opieką troskliwej o całość „rosyjskiego bohatera" policji. Dalej więc bezkarnie publiczność obrażał, a gdy dnia 13 czerwca zjawił się na arenie, posypały się na niego kartofle i zgniłe jaja. Wskutek tego policja z żandarmami rzuciła się na studentów uniwersytetu warszawskiego i dobrze ich poturbowawszy aresztowała sporą ich liczbę, jakoby za czynny opór stawiany rozporządzeniom władzy. Okoliczność ta dała powód do najbrudniejszych wycieczek przeciw Polakom w pismach rosyjskich, które uważały błazna Tantiego za obrońcę i przedstawiciela sprawy rosyjskiej w Polsce, lubo tenże sam błazen podczas swoich produkcji wprowadzał na arenę świnię, jako przedstawicielkę narodowości rosyjskiej.

Cóż się dalej stało? Oto generał-gubernator Hurko wydelegował specjalną komisję śledczą pod przewodnictwem Pankowa dla zbadania tej sprawy, a ta komisja ogłosiła znany wyrok, będący szczytem nietaktu politycznego, niesprawiedliwości i niedorzecznej jakiejś zemsty.

W motywach twierdzi komisja, iż oburzenie na klowna Tantiego nie wynikło z jego żartów, obrażających jakoby kobiety polskie, jak twierdzą studenci, lecz z powodu używania przez niego i służbę cyrkową języka rosyjskiego. Dalej powiada komisja, że studenci, którzy dopuścili się nieporządków w d. 13 czerwca b. r., byli bezpośrednimi wykonawcami „życzeń niektórych osób ze społeczeństwa polskiego" *(sic!)*, a głównie działali pod wpływem szkodliwego kierunku, który się objawił w dziennikach polskich, w których wprost zwracano uwagę na używanie języka ogólnie niezrozumiałego, przyczem zalecano zrobienie skandalu.

Z takich to powodów jenerał gub. Hurko skazał na zasadzie jakiejś carskiej decyzji z d. 20 marca 1876 r.: a) trzech studentów na 2 miesiące, dwóch na 6 tygodni, dwóch na miesiąc i dwudziestu trzech na 2 tygodnie aresztu; b) dwóch obywateli warszawskich na 2 miesiące aresztu. Wydawców zaś dzienników skazał na kary pieniężne: 1) wydawcę *Prawdy* na 300 rs.; 2) wydawców *Tygodnika Mód*, *Tygodnika Illustrowanego*, *Kolców* i *Przeglądu Tygodniowego*, każdego na 500 rs.; 3) wydawcę *Kurjera Codziennego* na 750 rs.; 4) wydawcę *Biesiady Literackiej* na 1000 rs.; 5) wydawcę *Gazety Polskiej* na 1500 rs.; 6) wydawców *Życia*, *Kłosów* i *Dziennika dla wszystkich*, każdego po 2000 rs.; wreszcie 7) wydawcę *Kurjera Warszawskiego* na 2500 rs. kary!

Razem więc za uwagi dzienników z powodu nędznego niemieckiego błazna, które nie musiały być karygodne, jeżeli cenzura rosyjska je przepuściła, jen. gub. Hurko skazał prasę warszawską na 14.500 rs. kary. Czyż może być coś bardziej oburzającego? Jak się dowiadujemy, skazani wydawcy założyli rekurs i sprawę powierzyli dwom adwokatom, Spasowiczowi i Urusuwowi w Petersburgu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 4 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Polanka, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Władysława Bełtowskiego sierżanta powiatowego przy c. k. starostwie w Bóbrce, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Chrzanowie; Józefa Ulatowskiego, podoficera rachunkowego przy 20 pułku piechoty w Nowym Sączu, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Bieczu; i Adama Neybara, podoficera rachunkowego przy 40 pułku piechoty w Jarosławiu, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Jaśle.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Mikołaja Błyszczaka, w Podborodcach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej, zawiadującym stale szkołą filjalną w Podhorodcach; a stałą młodszą nauczycielkę Rozalję Wiktorję Mitlicką, w Suchej Woli, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Woli Pełkińskiej.

Przeniesienie. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Jana Łukawskiego, kancelistę przy c. k. sądzie powiatowym w Bieczu na własną jego prośbę w tym samym charakterze służbowym do c. k. sądu powiatowego w Jaśle.

Prezydjum Namiestnictwa ogłosiło rozporządzenie Ministerstwa sprawiedliwości względem pozostawienia powiatu sądowego Dubiecko nadal w okręgu sądu obwodowego w Przemyślu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Podhajcach z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 23go sierpnia bieżącego roku.

Nekrologja. W Zakopanem zmarł Stanisław Kruszyński, profesor szkoły rolniczej w Czernichowie. W Pradze zmarł słynny geolog i mineralog, dr. Jan Krejczi profesor uniwersytetu praskiego.

Jutro o godzinie 10 rano odbędzie się w kościele katedralnym żałobne nabożeństwo za spokój duszy R. Trauguta, R. Żulińskiego, R. Krajewskiego, J. Toczyskiego i J. Jeziorańskiego, straconych w r. 1864 w Warszawie.

Towarzystwo gorzelników polskich prosi nas o zanotowanie, że w sprawozdaniu o II Zjeździe tego Towarzystwa, pomieszczonem w *Gazecie Nar.* jest całkiem niedokładnie podany wniosek p. Rottersmana co do przyjęcia przez Towarzystwo kilku osób na członków protektorów. Natomiast zupełnie dokładnem było to sprawozdanie, jakie było podane w nrze 175 *Przeglądu*.

Dr. Izydor Szaraniewicz, przebywając w Haliczu celem poszukiwań archeologicznych, odkrył fundamenta dawnej dotąd nieznanej cerkwi. Plan tej cerkwi i kilka wykopanych przedmiotów przywiózł p. Szaraniewicz do Lwowa.

Na wiec katolików, który się ma odbyć 15 bm. w Warnsdorfie w Czechach, zgłosiło się dotąd 15.000 uczestników.— Niektórzy deputowani z Rady państwa wezmą w nim także udział.

Łazienki św. Anny przy ulicy Akademickiej znikną niebawem z powierzchni naszego miasta. — Realność tę kupił pan Ferdynand Gross, właściciel cukierni i postanowił w miejsce zeszłowiecznych łazienek urządzić tam łazienki z komfortem i wygodą według dzisiejszych wymagań.

Stary budynek, który tylko szpecił piękną ulicę, poczęto już przedwczoraj burzyć i jeszcze w bieżącym roku stanie na tem miejscu jednopiętrowy elegancki budynek.

Zaćmienia księżyca nie widzieliśmy wczoraj z powodu gęstych chmur i ulewnego deszczu.

Z Iwonicza piszą: — Sprzyjająca i trwała pogoda przyczyniła się do zwiększenia ruchu w Iwoniczu. Rozrywek nam tu nie brak, codziennie plakaty donoszą to o jakiemś przedstawieniu, zabawie dziecięcej, ogniach sztucznych, koncercie, reunionie i t. p. Zeszłej soboty popisywał się p. Smith. Jeśli przedstawienie z dziedziny magji egipskiej i pewnego rodzaju zręczności zadowolnićby było mogło publiczność, to czuła się też faktycznie rozczarowaną, gdy p. Smith oświadczył, iż drugiej części programu przeprowadzić nie może, z powodu nagłego zachorowania jego żony. We czwartek rozpoczął pan Lasocki szereg przedstawień komedją „Porwanie Sabinek", poczem odegrano w niedzielę „Bracia Lerche" Asnyka. W poniedziałek wieczór odbył się koncert braci Auberów. Niestety jednak swoboda i wesołość gości została we wtorek d. 26 z. m. zamącona epizodem, który jedynie dzięki szczególnej łasce Boskiej i przytomności umysłu tak dyrektora zakładu p. Wiśniewskiego, jakoteż i personalu zakładowego nie zakończył się dla nas tragicznie. Zegar wskazywał godzinę wpół do 5, gdy publiczność wychodząca z lasu po poobiedniej przechadzce w drodze do źródła usłyszała głosy: pali się. I w samej rzeczy w niespełna 5 minut ujrzano całą piekarnię w wielkiem morzu płomieni i kłęby dymu unoszące ze sobą iskry na okoliczne domy. Niebezpieczeństwo było wielkie. Zajęto się zlokalizowaniem ognia i zorganizowano się nader spiesznie.

Podczas gdy bowiem dr. Rettinger z Krakowa, objął kierownictwo ochraniania domu zielonego w najbliższem sąsiedztwie się znajdującego; dr. Sondermeyer ustawiwszy sznurem ludzi, którzy z rzeki podawali wodę oblewał kaplicę, a dyrektor Wiśniewski obsadziwszy dach bazaru ludźmi i dach rezerwoaru obok łazienek III klasy się znajdujący, kazał takowe wodą polewać, policjanci zaś zakładowi z p. Wallachem ze Lwowa rozdzierali osękami belki. W przejeździe bawiący p. Maurycy Zeller b. komendant straży ogniowej w Sanoku, a obecny kierownik gorzelni hr. Męcińskiego w Dukli, tak świetnie przeprowadzał samo gaszenie, że o godzinie wpół do 7 żadnego dymu nie było więcej widać, a goście kąpielowi już przechadzać się mogli, przysłuchując się grze orkiestry miejscowej. Pierwszym przy ogniu byli dr. Rettinger i p. Wysocki. Dnia 7 b. m. odbędzie się w Iwoniczu loterja fantowa na rzecz weteranów z r. 1831. Komitet złożony z pań Elizy z książąt Ponińskich Augustynowiczowej, drowej Klemensowej Dębickiej, Eweliny Markusowej, Henrykowej Szeligi Szeliskiej, Zofji Korwin Szymanowskiej, profesorowej Franciszkowej Tomaszewskiej, dyrektorowej Aleksandrowej Zarzyckiej, X. kapelana Burczyka, hr. Drohojewskiego, Henryka Szeligi Szeliskiego, zajmuje się energicznie zbieraniem fantów i dokłada wszelkich starań, aby z loterji jak najpomyślniejsze rezultaty osiągnięto; o wyniku loterji doniosę we właściwym czasie. Dziś wieczorem o godzinie wpół do 8 odbyła się przy

...pochodni i dźwiękach muzyki wycieczka do Bełkotki, gdzie dyrektor zakładu p. Wiśniewski urządził piękne ognie sztuczne i oświetlił Bełkotkę ogniami bengalskiemi. Spokojne i ciepłe powietrze, śpiew artystów tutejszego teatru, oraz odegranie pieśni narodowych bardzo uprzyjemniły spędzenie wieczoru.

Perpetuum mobile. Bolesław Prus notuje w ostatniej swej kronice ten smutny fakt, że u nas ciągle to tu to owdzie pojawia się jakiś wynalazca wiecznego ruchu, co niezawodnie świadczy o tem, że zdrowe pojęcia mechaniczne bardzo słabo rozpowszechnione są w naszem społeczeństwie.

„Strach pomyśleć — pisze on — że kwestją *perpetuum mobile* zajmują się u nas zwykle rzemieślnicy, ludzie bardzo zdolni, którzy nad niedorzecznem zadaniem pracują całe lata, topią w niem własne oszczędności i gubią własne zdolności, dla tego, że... nie mieli gdzie poznać najpierwszych zasad mechaniki...

Widziałem już kilku takich, a każdy robił najsilniejsze wrażenie. Ludzie uczciwi, niezwykle zdolni, niezrównanie wytrwali i cierpliwi — marnowali się.

Jeden naprzykład objaśniał mi następujący pomysł.

— Prawda panie — mówił — że woda, spadając na koło, może je obracać.

— Tak. Widzimy to we młynach.

— A koło, obracając się, może poruszać pompę.

— Naturalnie.

— A pompa może podnosić wodę.

— Rozumie się.

— Otóż ja — prawi wynalazca — zrobię tak. Poprowadzę rurą wodę z trzeciego piętra na koło, to koło będzie ruszać pompę, a pompa będzie podnosić wodę na trzecie piętro. Ztamtąd spadnie znowu na koło, znowu będzie ruszać pompę, znowu podniesie wodę na trzecie piętro i tak wciąż... Prawda panie?

— Tak, jest prawda, że pańska pompa, poruszana pewną ilością wody spadającej z trzeciego piętra, podniesie — tej samej ilości wody na trzecie piętro... zatrzyma się bardzo prędko.

— A właśnie, że się nie zatrzyma — odpowiada już nieco podrażniony wynalazca — bo ja wymyśliłem taką machinę. I gdybym tylko miał pieniądze na model...

Poznałem, że w myślach tego biedaka już utworzyło się *perpetuum mobile*, którego nie zatrzyma żadna siła. Gdyby on jednak umiał mechanikę, to czy nie obdarzałby kraju jakim naprawdę użytecznym wynalazkiem".

Utonął w Prucie, koło mostu kolejowego w Śniatynie, Stanisław Alojzy Prendki, rodem ze Lwowa, liczący 19 lat, brat urzędnika kolejowego na stacji Śniatyn-Załucze. Nieostrożność była powodem tego wypadku.

Zabójstwo i morderstwo. Na przedmieściu [illegible] w Dolinie został zabity Jakób [illegible] Jaroszewski, urodzony w r. 1858, rezerwista z pułku dragonów, robotnik kolejowy, żonaty, ojciec dziecka, a to przez swojego szwagra, Jana [illegible]kowskiego, cieślę. Powodem zabójstwa była sprzeczka o kobietę, znieważoną czynnie przez Czajkowskiego. Zbrodniarz oddano do sądu.

W Dolinie, w pow. czortkowskim, zmarł niedawno [illegible] morderstwa Łukasz Pańczyszyn; posądzonych o morderstwo parobka jego, Gabrjela Holina[illegible], uwięziono i oddano pod sąd.

Na stacji kolejowej w Oleszycach, w powiecie Cieszanowskim, zginął Mendel Prinzenthal, tutejszy [illegible] samowładnie, bez wiedzy naczelnika i służby kolejowej, [illegible] przesuwał wagony. Poruszone w [illegible] wagony chciał Prinzenthal zatrzymać drągiem, [illegible] między sprzęgi kołowe; drąg, odrzucony przez koło z wielkim impetem, ugodził Prinzenthala w głowę tak silnie, że w krótkim czasie, mimo lekarskiej pomocy, zakończył życie.

Zalewski wydany już został władzom austrjackim, a one zarządziły bezzwłoczne odstawienie defraudanta do Austrji. Okręt „Laba" na którym znajdował się Zalewski wypłynął już wczoraj do Bremy.

Pożary. W domu pod l. 13 przy placu Bernardyńskim powstał wczoraj popołudniu o godz. 1/4 2 pożar kominowy, który straż ogniowa natychmiast stłumiła.

W Grzędzie, w powiecie lwowskim, zgorzały dnia 27 z. m. zabudowania mieszkalne i gospodarcze [illegible] strata wynosi około 3400 zł.

W [illegible], w powiecie rohatyńskim, zgorzały dnia 21 z. m. zabudowania mieszkalne i gospodarcze 6 gospodarzy, przyczem zginęło w płomieniach 5 sztuk bydła i 4 świnie; strata ogólna, nieubezpieczona, wynosi około 3690 zł.

Z Jezupola nam donoszą, że do podanej biografji ś. p. Jana Hanusza, wkradły się błędy. Urodził się on według ksiąg metrycznych parafji Jezupol dnia 13 czerwca 1858 z Józefa Hanuscha, [illegible] przybyłego z Węgier i Honoraty Pauluk. [illegible] korespondent notuje jako piękny rys młodego uczonego, że [illegible] nie zapomogi ze skromnych swych literackich dochodów.

Syrena na trapezie. W Warszawie przed kilku dniami popisywała się swą sztuką miss Leonia Dare, słynna woltyżerka cyrkowa. Sztuka jej polega na tem, że przyczepiwszy się rękami do trapezu, zawieszonego u łódki balonowej, odbywa w ten sposób podróż balonem, a nadto produkuje nieustannie ewolucje gimnastyczne na swym trapezie. Towarzyszył jej w podróży aeronauta p. Spelterini.

Tysiączne tłumy zaległy plac, skąd miał balon się unieść. Do podróży nadpowietrznej wszystko było przygotowane, opowiada *Kurjer codzienny*. [illegible] U spodu jego wisiała [illegible] z łódki trapez.

[illegible] admirał statku daje znak czapką, muzyka zaczyna grać polkę zamiast marsza tryumfalnego [illegible]

[illegible] jedną parę oczu, która się wpatruje w zjawisko [illegible] i jedną pierś, która wstrzymuje oddech...

Miss Dare zdejmuje czapeczkę, oklaski witają ją jak gladjatorkę w starym cyrku Cezarów, jedwabny płaszcz opada z jej ramion, zrzucony ręcznym [illegible] w obcisłym kostjumie koloru czerwonego, [illegible] lekkich, skromnych, o ile to możliwem w takiem przebraniu.

Ah!... słychać w tłumie, [illegible] podnoszą lornetki, [illegible] Leonie, która z godnością gladjatorki [illegible] zdaje zapominać o swojem otoczeniu [illegible] wdzięcznych kształtach, kostjumie, [illegible] potwór powietrzny, mający ją porwać [illegible] melancholijnym jakimś uśmiechem [illegible] stalowy hak z munsztukiem.

W publiczności znać emocję, łatwą do zrozumienia; miałoby się ochotę przejść za barjerę, przystąpić do aeronautki, wziąć ją za obie ręce i powiedzieć po przyjacielsku, życzliwie:

— Wie pani co, zostań z nami! — My już nie ciekawi zobaczyć cię zawieszoną między niebem, do którego nie dolecisz, a ziemią, na którą spaść możesz jako niekształtna, rozbita bryła, jeśli jeden z twych drobnych ząbków się obsunie... My wierzymy twojej odwadze i nie wymagamy takiego eksperymentu.

Miss Leona Dare ma wszelako w twarzy i w oczach wyraz stanowczości niezwykłej i energji; uśmiechnęłaby się zapewne na taką przemowę, skinęła ręką od ust na pożegnanie, powiedziała wszystkim do koła: „*au revoir*", jak to uczyniła wczoraj, chwyciła w ząbki swój haczyk i jak syrena złowiona na wędkę, poszybowała w powietrznym Oceanie...

Zdawało się, iż w drzewach obudziła się dusza i obawa o losy igrającej ze śmiercią ekscentryczki, bo omal zielonemi ramionami nie chwyciły wiszącej w swoje objęcia, by ją zatrzymać i oderwać od łódki balonu.

Ale p. Spelterini pchnął swój statek w górę przez ulżenie balastu i balon pomknął szybko, równo, ku zachodowi nad Warszawą, w stronę Powązek, ponad głowami tysięcznych tłumów, które z bijącem sercem, z dreszczami podziwu i grozy spoglądały w górę, ku niebu, gdzie dwie duże plamy widać było jedynie; jedną białą, srebrnawą na lazurowem tle — to księżyc, drugą ciemną, malejącą z każdą chwilą, z punkcikiem czarnym u spodu — to balon z zawieszoną na trapezie Leoną Dare...

Na placu zostało kilkadziesiąt worków piasku, które gnuśnie legły w trawie, jakby zmęczone przytrzymywaniem jedwabnego pędziwiatra.

Tłumy się rozprószyły; prozaiczne dusze dziwiły się odwadze kobiety, narażającej wszystkie kości dla cudzego wrażenia, poetyczne fantazjowały na temat:

O rozkoszy! choć na chwilę
Krążyć śmiało pod obłokiem,
I na głupstwa, nędzy tyle
Orlim mędrca rzucić okiem.

A p. Spelterini ze swą towarzyszką, młynkującą na trapezie w przestrzeniach musieli sobie powtarzać w pospolitej prozie:

Im się wyżej, wyżej wzlata,
Ten punkt błota, serce świata,
To mrowisko nasze całe,
Jakie nędzne, jakie małe!...

Statystyka i psychologja. Głośny fizjolog angielski dr. Galton, zapragnął napisać jeden rozdział z psychologji, mianowicie: jaki jest wpływ dziedziczności na charaktery"?

I postawiwszy sobie taki cel, ogłosił w gazetach prośbę, ażeby każdy czytelnik, dla dobra nauki, przysyłał mu odpowiedzi na następne pytanie:

Jaki ma charakter on sam, jego bracia i siostry?

Jaki charakter miał ich ojciec, matka, dziadek i babka?

Czytelnicy gazet odpowiadali mu w ten mniej więcej sposób;

„Ja X. X„ o ile mi mówią, jestem ponury; ojciec mój był gniewliwy a matka zazdrosna".

„Ja Y. Y., jestem łagodny: mój ojciec był wesoły a matka odznaczała się cierpliwością".

Tego rodzaju odpowiedzi zebrał dr. Galton około 2.000, i między innemi, doszedł do ciekawych rezultatów.

Naprzód — że w języku znajduje się prawie trzy razy więcej wyrazów oznaczających charaktery złe, aniżeli dobre.

Powtóre — że na 100 ludzi tylko 48 ma charakter dobry, (spokojny, pobłażliwy, jednostajny, cierpliwy), a 52 mają charakter zły (kapryśny, podejrzliwy, gwałtowny, egoista, kłótliwy i t. d.).

Potrzecie — że między kobietami, liczba charakterów dobrych wynosi tylko 45 na sto, a charakterów złych 55 na sto...

Lube istoty! które my nazywamy „aniołami,"

Dla świętej spokojności zwracamy uwagę, że: co innego jest zły, przykry charakter, a co innego charakter występny. Ludzie występni, są w społeczeństwie nieliczni: trafiają się mniej więcej w stosunku 1 na 100 a nawet rzadziej; kobiety zaś są 4 razy mniej występne od mężczyzn.

Z Paryża piszą:

Wiecie dobrze, że I. hr. Działyńska utrzymuje tu ofiarnością swą instytut naukowy i pensjonat dla panien polskich, a otacza go iście macierzyńską opieką. — Na czele tego zakładu stoi p. Bocquillon, bardzo gorliwa nauczycielka.

Młodsze panienki w zakładzie tym pobierają naukę, starsze prócz tego chodzą jeszcze do Sorbony, gdzie zwykle do najlepszych uczennic należą, jak świadczą nagrody i odznaczenia, jakie tam otrzymują. I w tym roku tradycję pilności i zdolności Polek świetnie utrzymały: panna Marja Sokołowska z Poznańskiego; uzyskała ona pierwszy medal z muzyki; p. Józefa Hajdukiewiczówna drugi medal z gramatyki i historji, oraz wzmiankę honorową z literatury francuskiej, botaniki i historji współczesnej; p. Stanisława Jesiotrzyńska cztery medale: pierwszy z literatury niemieckiej, pierwszy z zoologji, pierwszy z matematyki i drugi z fizyki. — Złożyły egzamin pierwszego stopnia w Hôtel de Ville: pp. Elżbieta Wrześniewska i Jadwiga Słowacka; egzamin zaś stopnia wyższego pp. Stanisława Jesiotrzyńska i Józefa Hajdukiewiczówna. Otrzymały nadto te dwie dyplom na nauczycielki języka angielskiego.

Na pensji w Hôtel Lambert odznaczyły się pp. Stan. Jesiotrzyńska, Józefa Hajdukiewiczówna, Julja Gasztowtt, Bohdanka Okińczyc, Anna Bielińska, Halka Konaszewska, Natalja Wiśniewska, Em. Pożerska, Zofja Błociszewska i Jadwiga Słowacka.

Hygiena mowy. Słynny angielski lekarz dr. Morell Mackenzie wydał teraz bardzo zajmujące dzieło p. t. „*The Hygiene of the vocal organs*", które traktuje o hygienie głosu.

Różnica fizjologiczna pomiędzy głosem a mową nie jest bardzo znaczna — pisze autor. — Rozmowę prowadzimy zwykle tak, że skala głosu obejmuje najwyżej trzy lub cztery całe tony, a od wymowy spółgłosek zależy zrozumiałość mowy. Dlatego też wady i choroby zębów, jamy ustnej, nosa i warg są zawsze przyczyną złej wymowy.

Mowa nie ma przepisanego rytmu i spadku tonów jak śpiew, który podobnie jak otwarta rzeka szeroko i czysto wypływa z piersi, podczas gdy mowę porównaćby można z potokiem, napotykającym w swym biegu na najrozmaitsze przeszkody. Przeszkody te, jak zęby, wargi itp., tworzą spółgłosy.

Wyrobienie giętkości mowy jest nader łatwe i proste, a dla każdego, kto chce mówić zrozumiale, jest nieodzownie potrzebnem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wykształcenie organów głosu powinno się u człowieka rozpoczynać od lat najmłodszych. Głos wyrobiony i silny można uzyskać przedewszystkiem przez zabawę i pracę na wolnem powietrzu. — Przyszły orator parlamentarny musi podobnie jak syn Pantagruela Gargantua, „*crier comme tous les diables pour s'exercer le thorax*".

Śpiew jest jednym z najpomocniejszych czynników dobrej wymowy, gdyż tylko przez śpiew można się nauczyć czystego wymawiania samogłosek. Nauczyciel przyszłego mówcy musi przedewszystkiem sam dobrze mówić, co nie jest koniecznym warunkiem przy śpiewie, przy nauce którego nauczyciel najlepszy nawet nie potrzebuje śpiewać, tylko mieć naukę śpiewu.

Dzieci nie powinny nigdy przysłuchiwać się rozmowom służby, źle, niedbale i brutalnie mówiącej. Nauczyciel mowy powinien w swym uczniu zbadać przedewszystkiem wszelkie patologiczne przeszkody; chrypka, jąkanie się chwilowe, mogą być łatwo objawami jakiejś głosowej lub nerwowej choroby, która wymaga lekarskiej opieki. Mówca powinien i może posiadać wszystkie zęby; jestto niezbędny warunek dobrej wymowy.

Niepotrzebne gorączkowanie się w rozmowie, wykrzykiwanie itd. stają się często przyczyną choroby organów głosu. — Wzruszenie, trema (obawa) mówców przed rozpoczęciem mowy powinny zostać usunięte za pomocą środków pokrzepiających, gdyż podobne przypadłości powodują złą wymowę, a bez tradycyjnej szklanki wody nie powinno się nigdy mowy rozpoczynać. — Po każdej natężającej mowie winno się zjeść obfity posiłek, a hygiena jedzenia i picia jest tak dla mówcy jak dla śpiewaka zupełnie jednakowa. Wszystkie przepisy powinny być ściśle zachowywane, a przy każdej słabości organów mowy należy zasięgnąć rady lekarskiej i do niej się stosować. —

S a l o n o w y mówca lub tenor winien zachować nadto wszelkie przepisy c i e p l a r n i a n e j hygieny, a pamiętać o tem należy, że i najsilniejsze organizmy nie zdołają długo wytrzymać, postępując wbrew prawom natury.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd powszechny.** Tom XV nr. 44 za sierpień 1887 zeszyt 8 zawiera: 1) Św. Alfons Marja Signori dr. kościoła w 100-letnią rocznicę jego śmierci. Przez ks. J. Bartkiewicza T. J. 2) Tajne Towarzystwa włoskie w pierwszej połowie XIX w. Przez ks. dr. J. Pelczara. 3) Artysta chrześciański Fryderyk Overbek. 4) Dzwony jako przedmiot sztuki kościelnej, przez ks. J. Balwierczaka 5) Źródła historyczne Wschodu odnośnie do pisma św. II Arysjologa (c. d.) przez ks. Wł. Taborskiego T. J. 6) Jaussen i historja reformacji (dok.) przez ks. A. Kraetziga T. J. — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

* **Przeglądu Polskiego** zeszyt drugi za miesiąc sierpień zawiera: I. Studja nad bajkami Krasickiego przez Konstantego Górskiego mł.; II. Ksiądz Walerjan Kalinka (ciąg dalszy) przez Stanisława hr. Tarnowskiego; III. Hrabia Beust jako minister austrjacki 1866 do 1871 (dokończenie) przez Eugenjusza Lipnickiego; IV. Ferdynand Brunetière, przez A. M. L.; V. Kronika literacka: Pamiętnik słuchaczy uniwersytetu jagiellońskiego, wydany staraniem i nakładem młodzieży akademickiej na uroczystość otwarcia Collegii novi. — O. Balzer: O obecnym stanie nauki prywatnego prawa polskiego i jej potrzebach. — S. Siedlecki: Arystotelesa poetyka (w polskiem tłómaczeniu). — L. Jenike: Faust Göthego (w polskiem tłómaczeniu). — A. Berson: Mazepa. — Kordjan (w tłómaczeniu niemieckiem). — Prace filozoficzne, tom II zeszyt 1. — C. Brugmann: Grundriss der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprachen. I. (Einleitung und Lautlehre). — W. von Giesebrecht: Gedächtnissrede auf Leopold von Ranke. — Jahresberichte der Gerichtswissenschaft, rocznik V. — Nowe publikacje Akademji umiejętności w Krakowie. — VI. Przegląd polityczny.

Rozmaitości.

— W kościele anglikańskim. Rzecz dzieje się w Manchesterze. — Kilka dni temu miał się odbyć ślub młodej pary. Orszak weselny stanął w kościele, obrządku miał dopełnić wikarjusz miejscowy.

Zobaczywszy pannę młodą, mr. Lewisham — tak się nazywał ten duchowny — okazał pewne zaniepokojenie; po chwili zaś odwołał narzeczoną na stronę i przeprowadził z nią krótką rozmowę. Wtedy panna młoda odwraca się do oblubieńca i oświadcza stanowczo, że się rozmyśliła i nie wyjdzie za niego. Goście weselni rozeszli się zdziwieni, a nazajutrz dowiedziała się parafja, że mr. Lewisham (który był wdowcem) upodobał sobie panienkę tę i przed ołtarzem ofiarował jej swą rękę, a praktyczna panna propozycję przyjęła, uważając, że wikarjusz lepszą jest partją od jej narzeczonego.

Oburzeni tym faktem parafjanie wnieśli skargę do biskupa.

— Zbrodniarz sędzią. W County-Rowan, jednej ze znaczniejszych miejscowości stanu Kentucky, wybrany został na sędziego policyjnego zdeklarowany rabuś i zbrodniarz Craig Tolliwer. — Niemłody to już człowiek, a całe życie jego wypełnione jest zbrodniami i przestępstwami wszelkiego rodzaju.

Przed rokiem sprawki Tolliwera i całej bandy jego adherentów zmusiły władzę państwową do interwencji. Sprowadzono wówczas kompanję milicji, która miała rozkaz dostawić sądowi zbrodniarza żywego lub umarłego. Milicja jednakże za zgodą prokuratora i sędziego zawarła układ z Tolliwerem, który zobowiązał się opuścić kraj, w zamian za co umorzono wszystkie jego procesy.

Opryszek rzeczywiście wyjechał; lecz skoro tylko odeszła milicja, powrócił do miasta z bandą przy dźwiękach kapeli i począł broić nanowo. Mieszkańcy zostali tak steroryzowani, że gdy na wyborach sędziego Tolliwer postawił swoję kandydaturę, z obawy zemsty usunęli się od głosowania, i zbrodniarz dwudziestu głosami powołany został na urząd sędziego. — Obecnie, uzbrojony władzą, sieje postrach, prześladując swych nieprzyjaciół, tj. wszystkich porządnych ludzi.

— Kilka określeń. „Arystokrata" demokrata, który zrobił majątek. „Dobra rada" podarek, gdy się ją daje; pigułka, gdy się ją odbiera. „Satyra" obraz, w którym każdy poznaje wszystkich, ale nigdy samego siebie.

— Egzotyczna monarchini królowa Hawai nader ściśle przestrzega, aby jej oddawano należne jej hołdy i podczas pobytu swojego na uroczystościach jubileuszowych w Londynie niemało kłopotów przyczyniała urzędnikom dworskim. Gdy stanęła w hotelu Aleksandra przysłano jej do użytku powóz królewski z pałacu Buckingham, ponieważ jednak służba nie miała szkarłatnej liberji, przeto królowa zażądała, aby błąd ten naprawionym został, co się też i stało. W eskorcie swojej królowa dostrzegła również przekroczenie przeciw etykiecie. Z pogardą odrzuciła przysłanych jej huzarów i zażądała eskorty pułku leibgwardji, która towarzyszy zawsze, jak się zamorska monarchini dowiedziała, członkom panujących domów królewskich. Na balu w pałacu Buckingham król belgijski miał prowadzić do stołu królowę Hawai, zaszczytu tego wszakże nie przyjął, to samo uczynił król saski. Nakoniec poświęcić się musiał książę Edynburski na robienie honorów czarnej piękności. Królowa Hawai musiała co rychlej powracać do swojej słonecznej ojczyzny, gdzie wybuchła tymczasem rewolucja, grożąca mężowi monarchini utratą władzy.

— Paryż złodziejski. W Paryżu wyszła niedawno z druku rzecz p. t. „Paris Escroc", napisana przez urzędnika policji francuskiej p. Charles Virmaitre. Pomieszczone w niej opisy zdarzeń, są ciekawe i pouczające nietylko dla urzędników policyjnych, ale i dla szerszej nawet publiczności; w obecnych bowiem czasach, przy wielkim postępie w sztuce eskamotowania, dobrą jest rzeczą wiedzieć o różnych sposobach, do jakich uciekają się amatorowie cudzej własności. Przytaczamy jedno takie zdarzenie... Pewna dama, zaproszona na bal maskowy do Tuilerjów, spostrzegła podczas zabawy brak pary brylantowych kolczyków wielkiej wartości. Wiadomość o stracie szybko rozeszła się po salonie i powstało małe zamięszanie. Poszkodowana, ubierając się przy opuszczeniu zabawy, znalazła w mantyli jeden z utraconych kolczyków i w celu łatwiejszego odszukania drugiego, wręczyła znaleziony, szefowi policji p. Claude. Na drugi dzień, gdy p. Claude siedząc w swoim biurze, rozmyślał nad tą sprawą i szukał sposobów wykrycia sprawcy kradzieży, wchodzi lokaj i wręcza mu bilet z napisem: „Hr. X.... oficer legji honorowej". Szef kazał go prosić. Poważny i ubrany wytwornie gość, usadowiwszy się w fotelu, rzekł: „Jestem bratem hr. X. Wczorajszej nocy ukradziono jej podczas zabawy w Tuilleries jeden kolczyk, który, oprócz znacznej wartości pieniężnej, posiada znaczenie pamiątkowe. Cesarz polecił panu przedsięwziąć wszelkie środki, iżby stratę odszukać, hrabina zaś dla ułatwienia poszukiwań, wręczyła panu pozostały kolczyk." — „Tak jest", odpowiedział dyrektor policji. „Otóż, — ciągnął dalej hrabia, — poszukiwania będą już zbyteczne, siostra moja bowiem otrzymała dziś rano utracony kolczyk, który tu panu przedstawiam. Jeżeli pan raczy mi wręczyć znajdujący się u niego, to oddam je oba siostrze, do której właściwie w tej chwili się udaję". Szef policji szczęśliwy z takiego obrotu nieprzyjemnej dla niego sprawy, wręczył hrabiemu powierzony mu kolczyk i z całą grzecznością odprowadził go do drzwi... Niestety! tego samego dnia jeszcze, przekonał się, iż owym mniemanym hrabią, był właśnie złodziej, który użył tak śmiałego sposobu, by dostać drugi kolczyk. P. Claude, za taki brak przenikliwości, otrzymał dymisję...

— Szachista z pamięci. Na turnieju szachowym we Frankfurcie popisywał się w tych dniach Herr Assesor Fritz z Darmstadtu. Niezwykły ten gracz prowadzi razem 10 partyj, nie patrząc wcale na szachownicę. Ustawiono w podkowę 10 stolików. Po zewnętrznej stronie zasiedli przeciwnicy Fritza; w środku podkowy przechadzał się prezydujący związku szachistów p. Günther, kontrolujący przebieg gry i wykonywający posunięcia ze strony Fritza, za jego dyktandem. Ten ostatni zasiadł odwrócony tyłem do graczy przy stoliku, na którym nie było nic więcej, prócz syfona z wodą selcerską i koniaku. W ten sposób gra trwała przez 6 godzin z rzędu. Pamięciowy wirtuoz wygrał 7 partyj, przegrał 1, 2 pozostały *remis*. Dodać należy, że przeciwnikami Fritza byli średni, ale dobrzy gracze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 sierpnia.

(Z.) Jaki był powód reprizy na wczorajszej giełdzie berlińskiej dotąd nie wiadomo — zdaje się jednak, że spekulacja tamtejsza, syta już ciągle tylko negatywnego tonu, chce nareszcie zmienić swe odporne stanowisko. Repriza owa przeniosła się wnet także na targ tutejszy i dziś za otwarciem giełdy zapanował ruch w niektórych działach zadziwiająco żywy. Spekulacja zachowała się też zupełnie obojętnie wobec najnowszych ataków prasy konserwatywnej niemieckiej na walory rosyjskie, powszechnie bowiem panuje przekonanie, że teraz, kiedy umarł głośny przywódzca panslawistów Katków, muszą zapanować serdeczniejsze stosunki między Niemcami i Rosją...

W ogólności jednak nie okazywała giełda tutejsza ochoty do samodzielnego podtrzymywania haussy i szła tu wyłącznie za przewodem Berlina. Prolongacja odbyła się bardzo gładko; report bankowy wahał się między 3¾ a 4%. Rynki francuzkie i angielskie nie doniosły dzisiaj żadnej ważniejszej zmiany, to też nie miały żadnego wpływu na bieg targu tutejszego.

Notowano: Kredyty austr. 282 80, węg. 287·50, anglo. 107·75, uniony 87·50, bankver. 94·—, laenderb. 222·25, czerniow. 223·75, ludwiki 215·75, renta wsp. 81·60, srebrna 82 90, austr. złota 112·70, pap. 5% 96·50, węgierska złota 101 05, pap. 5% 87 45, rubel 1·10¼.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 3 sierpnia (pryw.) Szczegóły depesz z Kalkutty są następujące: — Powstańców 450 uzbrojonych w karabiny Snidersa pochodzące z arsenału w Herat połączyło się w Mizan z dwiema innemi drużynami. Wyruszył przeciw nim Golam Haider z obozu pod Tarakhi, wzmocniony dwoma pułkami z Kandaharu i poszedł na Kelat. Lecz wojsko jego przeważnie złożone z Kabulów odmówiło posłuszeństwa, nie chciało strzelać do braci i towarzyszy, ani też dokonać egzekucji na schwytanych zbiegach. Powstanie szerzy się między Hotakisami, między pokoleniami Ghazni i Kabul w Hazaristanie. — Wojsko rosyjskie posuwa się na Taszkurgen i Kulm dla urządzenia związków z Galgit i Kaszmirem.

Wiedeń 4 sierpnia. Bułgarski minister Naczewicz oświadczył tutejszemu reprezentantowi agencji Havasa, że ciągle jeszcze w to wierzy, iż Koburg pojedzie do Bułgarji, ale nie przypuszcza, aby jego decyzja zapadła wcześniej jak za dni dziesięć, dwadzieścia. Gdyby jednak coś przeszkodziło Koburgowi pojechać do Bułgarji, to rząd bułgarski mimo to nie wejdzie na drogę awanturniczej polityki. Sobranje przedłoży mandaty rejencji, a armja wykona punktualnie wszystkie uchwały sobranja. Rząd bułgarski, dodał Naczewicz, jest dość silny, aby utrzymać porządek.

Berlin 4 sierpnia. Obiega pogłoska, że Robillant był tu przed paru dniami i odwiedził Bismarka w Warzinie.

Stradella 4 sierpnia. Król ofiarował prześliczny bronzowy wieniec na trumnę Depretisa. Ks. Amadeusz będzie reprezentował króla na pogrzebie.

Rzym 4 sierpnia. *Popolo Romano* utrzymuje, że król w sobotę przybędzie do Rzymu, aby rozstrzygnąć kwestję przesilenia gabinetowego.

Mesyna 4 sierpnia. Skutkiem eksplozji w Retiro utraciła jedna osoba życie. Jest nadto 26 rannych. Właściciela składu dynamitu uwięziono.

Belgrad 4 sierpnia. Dementują oficjalnie wiadomość o wrzekomych wykroczeniach w Aleksinaczu. Były minister skarbu Petrowicz podał się w pensję.

Londyn 4 sierpnia. Posiedzenie Izby gmin. Izba odrzuciła 158 głosami przeciw 107 projekt do ustawy o przedsięwzięciu dalszych prób budowy tunelu w kanale La Manche, przeciw któremu to projektowi rząd wystąpił.

Sofja 4 sierpnia. Agencja Havasa donosi: Wiadomości od Naczewicza są pomyślne. Wedle nich ks. Koburski nie porzuci zamiaru objęcia tronu, zastrzega sobie tylko oznaczenie terminu przybycia swego do Bułgarji.

Marienbad 4 sierpnia. Najd. Następczyni Tronu arc. Stefanja przybyła przed południem. Przyjęcie dla niej zgotowało miasto świetne. Arcyksiężna zwiedziła osobliwości, potem była na kolacji u ks. Pawłostwa Metternichów i wieczorem wróciła do Francensbadu.

Londyn 4 sierpnia. Posiedzenie Izby gmin. Izba załatwiła irlandzki bil agrarny.

Gastein 4 sierpnia. Cesarz Wilhelm spotka się z Najj. Panem w sobotę w południe zaraz po przybyciu Najj. Pana.

Cesarz Wilhelm ma się wyśmienicie.

Paryż 4 sierpnia. Syndykat francuskiej prasy i studentów paryskich wysłał do familji Katkowa depeszę kondolencyjną. Liga patrjotyczna wydelegowała Derouléda na pogrzeb Katkowa.

Stradella 4 sierpnia. Zwłoki Depretisa wystawiono w jego pomieszkaniu. Lud tłumnie je odwiedza.

Z zbożowych targów

4 sierpnia	[illegible]	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	7 — — 7 50	6 80 7 25	6 75 — 7 25	7 — — 7 85
Żyto	4 50 5 2	4 70 — 5 —	4 50 5 —	4 60 — 5 35
Jęczmień	4 — — 5 40	3 60 5 —	3 50 — 5. —	4 — — 5 75
Owies	3 50 — 4 25	3 50 4 —	3 50 4 —	3 65 — 4 50
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	.— 4 50	3 85 — 4 40	3.50 — 4.50	4 — — 4 75
Rzepak	—.——	9 20 10 —	9 — 10 —	9 50 10 25
Lnianka	.— —	———	———	———
Konic. czer.	—.———	22 — 42 —	22. — 40	25. — 40 —
Konic. biała.	———	40. — 48 —	37. — 50 —	40 — 55 —
Konic. szwed.	———	———	———	———

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.- **Wiedeń** 4 sierpnia Pszenica od 7 80 do ·—. Żyto od 6 25 do ·— Okowita 27 — — do —·—. **Berlin** 4 sierpnia Pszenica 153 — do 184 25 Żyto 116 50 do 123 — Okowita 64 — do 65.50 **Peszt** 4 sierpnia Pszenica 7 30 do —·— Żyto 5.85 do —·— Okowita 27 — do 27.50

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 4 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 60 Renta wspólna srebrna 82 70 Renta 4% złota 112.60. Renta 5% papierowa 96.35 Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 281.90. Funty szterlingi 125·50 Napoleondory 09 94 —. Marki niemieckie 61.52 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 4 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 —	216 25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 75	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·81	5 91
Dukat cesarski	5·86	5 96
Napoleondor	9 90	10·—
Półimperjał rosyjski	10·21	10·31
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09 —	1·11 —
100 marek niemieckich	61.25	62 85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.31 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10 25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1 08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja. Stanisławowa. Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa. Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja. Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

51)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Patrz moja droga, — zawołał, — uprzątając odwieczne szpargały, natrafiłem przypadkiem na kilka listów nieboszczki twej matki, między innemi zaś, na ważny dokument o którego istnieniu na śmierć zapomniałem. Jeżeli się nie mylę, rozstrzyga on całą kwestję sporną i usuwa wszelką wątpliwość co do twego małżeństwa; pokazuje się więc że źle robiłaś niedowierzając mej pamięci, teraz bowiem świadectwo to dowiedzie ci czarno na białem, że miałem rację. Patrz, list ten datowany z Southampton d. 10 lipca 18... roku, zawiadamia mnie w krótkich słowach o przyjściu twem na świat, z wyraźną datą urodzin, naznaczoną na d. 14 czerwca. Piętnastego czerwca, a zatem wyraźnie w czternaście lat i dzień jeden, zostałaś żoną margrabiego de Frontignac.

Vera Cassilis stała jakby wryta, patrząc z osłupieniem na list trzymany w ręku, na ten wyrok okrutny, skazujący ją więcej niż na śmierć, bo na wieczyste okowy niewoli. Teraz dopiero pojęła, czem była dla niej nadzieja swobody, z jaką rozpaczliwą siłą przywiązała się do niej, — a jednak musiała prysnąć ta tęczowa bańka mydlana, marzenie ułudne rozwiało się, pozostawiając w zamian gorycz zawodu, skuwając ją w kajdany rzeczywistości, za ciężkie na siły kobiety. Widok też tego drogiego pisma, znanego jej dobrze z listów, które ojciec jej, jako święte chował pamiątki, rozpraszał wszelką wątpliwość, przygniatając serce nieszczęsnego dziewczęcia brzemieniem ciężkiej rozpaczy.

Okrutna, lecz niezbita prawda, ognistemi głoskami stanęła w tej chwili w jej myśli. Ona, przez kościół i prawo uznana za żonę margrabiego, kochała równocześnie innego człowieka,— prosta zaś, nieznająca wybiegów natura jej, sam fakt ten za hańbiący uważała występek.

Niemniej jednak postanowienie jej nie zostało zachwianem ani na chwilę a burza szalejąca w duszy, nie zdołała zewnętrznego zamącić spokoju; zwracając też list Clealandowi, wyrzekła poważnie:

— Jestem pewna wuju, iż wiesz, co zaszło wczorajszego wieczoru. Czyż pomimo tego sumienie pozwala ci zaprzedawać mnie, wiążąc na całe życie ze zdemaskowanym karcianym oszustem, z szulerem ochłostanym publicznie i wzgardliwie za drzwi wyrzuconym, z człowiekiem bez czci i wiary, którego obca ręka musiała jak jadowitą zmiażdżyć gadzinę, za to, że mnie, kobietę, której, o ile utrzymuje przysięgał opiekę i miłość przy ołtarzu, mnie, żonę swoję, ośmielił się piętnować publicznie mianem cudzej kochanki! Za to, że wyciągając rękę ku mnie, rzucał mi równocześnie obelgę w oczy, nurzając nieskalane dotąd imię w hańbie i ohydzie, do której sam tylko ma prawo! I ja, ja miałabym takiego nikczemnego tchórza uznać za małżonka, widzieć w nim pana i męża, może żyć z nim razem! Nigdy! Przysięgam na imię niebios, iż nic mnie do tego nie zmusi.

— Grozi, że się odwoła do prawa; — i owszem, niech nawet pozyska jego wyroki. Co do mnie, śmiać się z nich tylko wzgardliwie będę. Może prokuratorja zakaże Hawksley'owi, aby mi nie wypłacał pensji, po złoto zaś przezemnie zapracowane margrabia mężowską swą wyciągnie rękę? Życzę mu powodzenia, niech się jednak ma na baczności i nie ostrzy zbytnio na niego zębów, uprzedzam bowiem zgóry, iż z chwilą wydania podobnego rozporządzenia, będę grywać zadarmo tylko. Wolno przecież występować z miłości dla sztuki, z zamiłowania do sceny, tego nikt mi nie zabroni.

Zatrzymała się chwilę, odetchnąwy zaś z głębi piersi, dodała smutnie:

— Wuju, miałeś sobie oddaną w opiekę sierotę, dziecię bez przyjaciół i rodziny, a zarazem najbliższą ci na świecie krewną istotę: wszystkie te względy jednak, połączone z pamięcią siostry twej a zmarłej mojej matki, nie zdołały przemówić ani do twego serca, ani do honoru. Co cię skłoniło do nieszczerości, do podstępnego względem mnie działania, nie pytam i nie chcę wiedzieć nawet. Oświadczam tylko, iż w dniu dzisiejszym opuszczam dom twój na zawsze, opuszczam, bo zamiast chronić mnie przeciwko zdradzie i obelgom, stał on się głównem ich źródłem i ogniskiem. Ufam w Bogu, iż obcy mi zupełnie dach państwa Trevanion, lepszem dla prześladowanej okaże się schronieniem.

— Vero, tyś chyba oszalała, — wykrzyknął Clealand szorstko, zdumiony i rozgniewany zarazem śmiałem jej wystąpieniem. — Cóż to niedorzeczności te mają znaczyć? Miałażbyś dosyć czoła, aby wobec listu twej matki zaprzeczyć świadectwu umarłej nawet, upierając się w bezrozumnem twierdzeniu, iż nigdy żoną Frontignac'a nie byłaś? Więc prawa moralne nic dla ciebie nie znaczą? Czybyś kierowana zaślepieniem, chciała nas zmusić koniecznie do użycia siły...

— Uprzedziłam cię raz wuju, — przerwała zimo — że i sile oprzeć się potrafię. Ani procesu, ani przemocy, niczego się nie lękam.

— Strzeż się, — zawołał Clealand z tłumioną wściekłością, — niech cię buntownicze nauki St. Mar'a nie unoszą za daleko, zarówno bowiem ten niespokojny chłystek jak i ty, dowiecie się po niewczasie, iż w Anglji każdy przed prawem głowę schylić musi.

— Bez względu na to jakiemiby nie były jego wady, — odparła Vera poważnie, — St. Mar pozostanie zawsze wiernym i oddanym mi przyjacielem, który nie pozwoli nigdy, aby kobiecie będącej pod jego opieką ktokolwiek krzywdę wyrządził. Możesz to powtórzyć wuju, panu de Frontignac, w imieniu żegnającej was na zawsze Very Cassilis.

I skłoniwszy dumnie piękną swą główkę, młoda artystka wyniośle salon opuściła.

ROZDZIAŁ XX.

Rozstawszy się w sposób tak przykry z wujem i opiekunem zarazem, Vera Cassilis kazała zaprzęgać coprędzej, sama zaś udała się jeszcze na górę, aby pospieszyć z włożeniem płaszczyka i kapelusza.

W kwandrans później służąca zastukała do drzwi jej pokoju.

— Miss Vero, czy panienka już ubrana? Powóz czeka przed domem, lecz będzie pewno niepotrzebny, bo pułkownik Trevanion przyjechał właśnie po panią.

— Dzięki Bogu, — wyszeptała artystka, stając zaś na progu zapytała żywo: — Gdzieś go wprowadziła, Ransom?

— Do salonu panienko.

— Słuchaj Ransom, czy nie wpuściłaś czasem przed chwilą pana margrabiego de Frontignac, tego czarnowłosego Francuza? Zdawało mi się, że słyszałam głos jego w przedpokoju.

(C. d. n.)

Beilage **C.**

KUNDMACHUNG.

Am 8. August 1887 wird das hier neu errichtete Filiale der Oesterreichisch-ungarischen Bank in dem im 1. Stockwerke des Hauses Nr. 2160 in der Herrengasse befindlichen Lokalitäten eröffnet, und werden die Bureaustunden desselben von 8 Uhr Früh bis 2 Uhr Nachmittags bis auf Weiteres festgesetzt.

Der Geschäftskreis des Filiale wird umfassen:

a) Eskomptirung von bankmässigen Wechseln, Effekten und Coupons,
b) kommissionsweises Inkasso von Wechseln, Effekten und Coupons,
c) kommissionzweise Einholung von Accepten (Behebung der acceptirten Primen xc.),
d) Ausstellung und Ainlösung von Bankanweisungen, zwischen, Tarnopol und den beiden Hauptanstalten, sowie sämmtlichen Bankfilialen,
e) Belehnung von hiezu geeigneten Werthpapieren,
f) Auszahlung von verfallenen, jedoch nicht über ein Jahr fälligen Coupons,
g) kommissionsweise Besorgung von Couponsbogen zu Werthpapieren aller Art, soferne die Behebung der Couponsbogen auf dem Standorte einer Bankanstalt erfolgen kann,
h) kommissionsweisen An- u. Verkauf von Effekten u. Münze,
i) An- und Verkauf von Gold,
k) kommissionsweise Beschaffung von Anweisungen auf ausländische Plätze,
l) Uebernahme v. Depositen z. Absendung an die Hauptanstalten,
m) Verwechslung von Banknoten und
n) Verkauf von Silbermünze gegen Banknoten al pari, nach Zulässigkeit der vorhandenen Mittel.

Die ausführlichen Bestimmungen für den Geschäftsverkehr mit der Oesterreichisch-ungarischen Bank werden v. dem Filiale auf Verlangen unentgeltlich ausgefolgt.

Tarnopol, im August 1887.

OESTERREICHISCH-UNGARISCHE BANK
Filiale **Tarnopol.**

1600 2-3

Załącznik **C.**

Obwieszczenie.

Dnia 8. sierpnia 1887 nastąpi otwarcie tutejszej nowo założonej Filji Banku austrjacko-węgierskiego, w zabudowaniu przy ulicy pańskiej Nr. 2160, I. piętro. Filja załatwiać będzie interesa bankowe w godzinach między 8 z rana a 2 popołudniu.

Zakres interesów Filji będzie obejmował:

a) eskontowanie weksli, papierów wartościowych i kuponów,
b) komisowe inkasowanie weksli, papierów wartościowych i kupunów,
c) komisowe zasięganie akceptów (odbiór przyjętych primaweksli i t. p.),
d) wystawianie i wypłata przekazów bankowych, wydawanych w obrocie między Tarnopolem a oboma Zakładami głównemi lub Filjami Banku,
e) udzielanie pożyczek na stósowne papiery wartościowe,
f) wypłacanie należytości za kupony nie dłużej jak przed rokiem zapadłe,
g) komisowe dostarczanie arkuszów kuponowych do papierów wartościowych wszelkiego rodzaju, o ile odbiór tych ostatnich nastąpić może na placu któregokolwiek Zakładu Banku.
h) komisowe kupno i sprzedaż papierów wartościowych i monet,
i) kupno i sprzedaż złota,
k) komisowe dostarczanie przekazów na zagraniczne targi,
l) przyjmowanie depozytów celem przesłania takowych do Zakładów głównych Banku,
m) wymiana biletów bankowych na bilety bankowe i
n) sprzedaż monety srebrnej za bilety bankowe al pari, w miarę środków rozporządzalnych.

Szczegółowe przepisy o zawieraniu interesów z Bankiem austrjacko-węgierskim wydaje Filja na żądanie bezpłatnie.

Tarnopol, w sierpniu 1887.

BANK AUSTRJACKO-WĘGIERSKI
Filja w**Tarnopolu.**

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)